MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK X. Nr. 48. WARSZAWA, 30 LISTOPADA 1930 R. CENA NUMERU 80 GR.

POLSKA W ZWIERCIADLE WYBORÓW

WYBORY parlamentarne są zazwyczaj — w każdym kraju — wyrazem nurtujących w danej chwili w społeczeństwie nastrojów. Mogę jednakże niekiedy — prócz odbicia przelotnej sytuacji w usposobieniu mas — obrazować również i trwalsze w życiu narodowem tendencje, — o znaczeniu dziejowem.

Nasz wznowiony po stuletniej zgórą niewoli parlamentaryzm jest młody, — nie posiada jeszcze tych utrwalonych form funkcjonowania, ani tej utrwalonej prawidłowości w zmianach składu ciał parlamentarnych, co parlamenty stare (naprzykład angielski). Skład naszego parlamentu od wyborów do wyborów zmienia się w sposób tak swoisty, że trudno jest o zmianach tych mówić, jako o zwykłych fluktuacjach wyborczych, odbywających się na podobieństwo odpływów i przypływów fali. Mamy tutaj do czynienia raczej z tendencją krystalizacji trwałej struktury politycznej kraju, — z pewną zatem stałą ewolucją, -- niż z regularnem falowaniem nastrojów.

Szczególnie ciekawe i pouczające są wyniki wyborów ostatnich. Rozpatrzmy uważniej te wyniki [1]), przedewszystkiem pod kątem geograficznym.

Wyraziście wyodrębnia się pod względem wyniku wyborów obszar, obejmujący całość województw: Poznańskiego, Pomorskiego i Śląskiego, oraz większość b. Kongresówki, — z wyłączeniem jej południowej i południowo-wschodniej części (okręgi: lubelski, zamojski, krasnostawski, iłżecki, sandomierski i będziński), oraz skrawków na północnym wschodzie, wchodzących w skład okręgu Grodzieńskiego i Białostockiego. Na całym tym ogromnym obszarze, obejmującym połowę wszystkich okręgów wyborczych w Państwie, lista „sanacyjna“ zdobyła 65 mandatów, lista narodowa 48 mandatów, lista Korfantego 7 mandatów, właściwa „chadecja“ 4 mandaty; centrolew (łącznie z socjalistami cieszyńskimi) 43 mandaty, komuniści 4 mandaty, Niemcy 5 mandatów, Żydzi 3 mandaty. Jeśli dodamy mandaty Korfantego (w gruncie rzeczy przynależne ideowo do obozu narodowego), a także niezbyt od obozu narodowego odległe mandaty „chadeckie“ (z których 3 zresztą są do zawdzięczenia głosom „endeckim“ w okręgu łukowskim, gdzie listę narodową unieważniono) — otrzymamy 59 mandatów narodowych, wobec 65 „sanacyjnych“, 44 centrowo-lewicowych, 4 komunistycznych i 8 mniejszościowych. Jeśli uprzytomnimy sobie, jak wielki terror zwrócony był w akcji wyborczej przeciw obozowi narodowemu, — ile wieców narodowych było rozwiązanych, ile wydawnictw pokonfiskowanych, ilu działaczy poaresztowanych, — ile nawet krwi przelanej pod ciosami pałek i kastetów lub kulami rewolwerów, a jeśli zdamy sobie sprawę z tego, do ilu ludzi — zasadniczo grawitujących do obozu narodowego — narodowa agitacja przedwyborcza z tego powodu wogóle nie dotarła, ilu zaś—wskutek presji, wywieranej w jawnem głosowaniu — wymieniony stan rzeczy zmusił do głosowania wbrew przekonaniom, albo obawą narażenia się na przykrości, czy też odebraniem ludziom gorzej zorjentowanym nadziei na pomyślny wynik wyborów skłonił do pozostania w domu i wejścia w skład, tak bardzo licznej rzeszy wstrzymujących się od głosowania—dojdziemy do wniosku, że obóz narodowy, zdobywszy na tem terytorjum 59 mandatów, okazał się tu potężną siłą polityczną. Znaczenie obozu narodowego okaże się tu jeszcze większe, jeśli weźmiemy pod uwagę to, że poważny odłam zwolenników listy nr. 1 oddał swoje głosy na nią nie z istototnego i świadomego solidaryzowania się z obozem „sanacji“, lecz z oportunizmu lub z instynktownego poczucia karności wobec istniejącego Rządu (co stwarza z tych żywiołów zupełnie dobry materjał na przyszłych, lojalnych adherentów obozu narodowego, gdy będzie

[1]) Artykuł dotyczy wyborów sejmowych, pisany był bowiem jeszcze przed wyborami senackiemi.

on u władzy), a dalej to, że liczba mandatów opozycji została uszczuplona wskutek unieważniania list (przyczem jednak stosunek sił między obozem narodowym a „centrolewem" nie zmienił się przez to, bo np. podwyższenie, dzięki unieważnieniu listy narodowej, dzielnika wyborczego na korzyść „centrolewu" w okręgu płockim kompensuje się sytuację odwrotną w okręgu np. kaliskim), a wreszcie — w pewnej mierze — rozbicia głosów, spowodowanego przez samodzielne wystąpienie chrześcijańskich demokratów („chadecji"). Jeśli weźmiemy nadto pod uwagę tę okoliczność, że w dzielnicach, o których mowa, z list „centrolewu" przeszli w ogromnym procencie przedstawiciele umiarkowanych i patrjotycznych ugrupowań „Piasta" i Narodowej Partji Robotniczej — musimy stwierdzić, że całe to obszerne terytorjum centralnej i zachodniej Polski jest wielką twierdzą ducha narodowego, — ostoją patrjotyzmu i mocną podstawą dla wszelkich poczynań dośrodkowych w Państwie. Z ideą narodową solidaryzują się na tem terytorjum wszystkie stany, — zarówno inteligencja, jak rzesze patrjotycznego włościaństwa, oraz masy robotnicze (które szczególnie dobrze spisały się w b. zaborze pruskim: w Poznaniu, województwie śląskiem i t. d.). Jedynie tylko część proletarjatu miejskiego w Kongresówce zdradza tu sympatje radykalne, głosując—poza słabym zresztą „centrolewem"—na komunistów (Warszawa, Łódź) oraz na „sanację" (obwody robotnicze Warszawa, Łódź, Częstochowa).

Inny charakter posiada południowy obszar Polski, złożony z okręgów: będzińskiego, sandomierskiego, iłżeckiego, lubelskiego, zamojskiego i krasnostawskiego w Kongresówce, oraz całej b. zachodniej Galicji aż po Rzeszów. Sytuacja jest tu zaciemniona przez unieważnienie szeregu list „centrolewu", dzięki czemu nietylko powodzenie jedynki, lecz i w pewnej mierze listy narodowej musi być uznane za niezupełnie odpowiadające istotnym nastrojom w tej dzielnicy, — ogólny jednak obraz wyników wyborczych pozwala dzielnicę tę określić mianem ostoi radykalizmu. Lista Nr. 1 zdobyła tu 47 mandatów, „centrolew" 22 mandaty, lista narodowa 5 mandatów, komuniści 3 mandaty, Żydzi 1 mandat. Wziąwszy pod uwagę zmniejszenie liczby mandatów „centrolewu" wskutek unieważnień list, nacisku wyborczego i t. p. — oraz tę okoliczność, że listy „sanacyjne" grupują znaczną liczbę żywiołów radykalnych — możemy uznać, że radykalizm posiada na tem terytorjum przewagę. Dzielnica ta musi się stać przedmiotem intensywnej pracy wychowawczej ze strony obozu narodowego, który posiada tu już zresztą szereg intensywnych ognisk i niezbyt liczne, lecz tęgie kadry organizacyjne. Obecny *régime* wybitnie się przyczynia do podniesienia wartości tych kadrów przez stosowanie hartujących represyj, — dotykających polskie patrjotyczne żywioły, w niektórych ośrodkach po raz pierwszy od kilku pokoleń (np. w Krakowie — od niepamiętnych czasów nie wiedzącym, co to są aresztowania, nocne rewizje i t. d.).

Trzeciem terytorjum o wyodrębnionem obliczu są ziemie kresowe (łącznie z Białymstokiem i Grodnem). „Sanacja" uzyskała tam 55 mandatów, lista narodowa 1 mandat (w Wilnie), lista „chadecka" 2 mandaty (w Białymstoku i Grodnie — gdzie zgodnie z porozumieniem wyborczem z „chadecją", lista narodowa nie była wysuwana), „centrolew" 1 mandat (w Białymstoku) i zabarwiona separatystycznie lista „ukraińska" 1 mandat (w Łucku). Niewątpliwie presja władz administracyjnych przyczyniła się do takiego wyniku, — że jednak presja nie całkiem bywa skuteczna tam, gdzie ludność nie chce się jej poddać, dowodzi przykład dzielnicy zachodniej. Niewątpliwie także sympatje dla „sanacji" są na kresach większe, niż gdzieindziej, zważywszy, że jej szczyty z kresowców się głównie składają, a „ideologja" „sanacji" przesycona jest pierwiastkami wschodniemi, które ze wszystkich dzielnic Polski najmniej obce są ziemiom kresowym, — główną jednak przyczyną druzgocącego zwycięstwa „sanacji" na kresach jest ich niedojrzałość polityczna, — ich instynktowna dążność do tego, by się czuć rządzonemi. Wynik ostatnich wyborów na kresach jest wskazówką na przyszłość, by nie przychodzić na kresy z nazbyt demokratycznemi teorjami ustrojowemi, które dzielnicom tym są obce, lecz — rządzić. Warto zaznaczyć, że z grup opozycyjnych grupa narodowa polska jest na kresach silniejsza (3 mandaty) od grupy separatystycznej (1 mandat), — mimo, że już sama „sanacja" reprezentuje na kresach kierunek zasadniczo polski. Nawet tam, gdzie obóz narodowy nie uzyskał na kresach mandatów — zdołał, mimo rządowych represyj, przejawić ruchliwość (nieliczna, lecz tęga grupa narodowców wołyńskich, — nie mówiąc o Lidzie, Święcianach i t. d.).

Ostatnią grupą jest terytorjum Wschodniej Małopolski. „Sanacja" uzyskała tu 36 mandatów, „centrolew" 1 mandat, Żydzi 3 mandaty, Ukraińcy 18 mandatów. Sytuację zaciemnia tu przypadkowe niewątpliwie i przejściowe niepowodzenie obozu narodowego, który liczył na pewny mandat we Lwowie (gdzie zabrakło mu drobnej liczby głosów) i prawdopodobne mandaty w Tarnopolu i w Przemyślu, — a także i „centrolewu", który liczył np. na mandat pewny w Samborze. Dzielnica ta wykazała znaczną bądź co bądź (obok „sanacji", wraz z obozem narodowym i „centrolewem", reprezentującej tu naogół polskość) siłę obozu separatystycznego ruskiego.

Tak się przedstawiają wyniki wyborów w geograficznem ich przedstawieniu. Wskazują nam one, które dzielnice reprezentują ducha odpowiedzialności za przyszłość Narodu i Państwa, — ducha patrjotyzmu i niezależności myśli narodowej, — które zaś kierują się interesem klasowym — i które wreszcie zgoła do udziału w rządach Państwem (poza cienką warstwą najkulturalniejszej części ich ludności) jeszcze nie dojrzały.

* * *

Inną jeszcze naukę przynoszą nam wybory: doświadczenie o efemeryczności drobnych ugrupowań partyjnych. Z wyborów wyszły mniej więcej zwycięsko jedynie stronnictwa duże i silne. Dokonany eksperyment z utworzeniem „centrolewu" będzie zapewne w przyszłości powtarzany (choć może nie w tej samej konstelacji), — dowiódł w każdym razie żywotności koncepcji solidarnego występowania lewicy. T. zw. „Frakcja rewolucyjna", monarchiści i t. p. drobne grupy wyszły z wyborów bez jednego mandatu. Właściwa „chadecja" (t. zn. z pominięciem grupy Korfantego, będącej ogólnem ugrupowaniem narodowem na Śląsku), zdobyła samodzielnie 1 tylko mandat (w Częstochowie), pozostałe 5 mandatów zdobywając tam, gdzie list narodowych nie wysunięto (Białystok i Grodno), lub gdzie listę narodową unieważniono (Łuków). Odbyte wybory zdają się wskazywać na to, że idziemy ku ostaniu się w Polsce paru tylko silnych obozów politycznych.

WIEL

RUCH LUDNOŚCI W NIEMCZECH

PO WOJNIE jesteśmy świadkami zjawiska społecznego ogromnej doniosłości. Znaczenie jego nie jest przez szerszy ogół należycie oceniane, a jego skutki nie dadzą się z większą ścisłością przewidzieć. Tem zjawiskiem jest gwałtowny spadek rozrodczości w krajach Europy Zachodniej i Środkowej i idący z nim w parze spadek przyrostu naturalnego ludności.

Wiek XIX odznaczał się dawniej nie spotykanym wzrostem ludności w Europie. Przyrost był tak znaczny, że liczba ludności w ciągu tego wieku w Europie kilkakrotnie wzrosła, pomimo bardzo poważnej emigracji, która stworzyła wielkie skupienia ludności białej w innych częściach świata, przedewszystkiem w Ameryce. Do ostatnich czasów, pod wpływem tego uderzającego faktu, stale wyrażano obawy, czy świat zdoła wyżywić wciąż wzrastające rzesze, zajmowano się gorliwie kwestją przeludnienia. Dzisiaj już ci, co badają ruch naturalny ludności w Europie, przepowiadają, że w niektórych największych państwach liczba mieszkańców zacznie się cofać za lat kilkadziesiąt. W pracy niniejszej zajmę się przedstawieniem powyższego zjawiska w Niemczech i jego skutkami gospodarczemi i politycznemi, które nas bezpośrednio obchodzić powinny.

I. Na 1000 ludności wynosiły urodzenia, zgony i przyrost naturalny (przewyżka urodzeń nad zgonami) w państwach europejskich, uszeregowanych według wielkości współczynnika urodzeń:

Państwo	Rok	urodzenia	zgony	przyr. natur.
1. Szwecja	1928	16,0	12,0	4,0
	1929	15,1	12,2	2,9
2. Anglja	1928	16,7	11,7	5,0
	1929	16,3	13,1	3,2
3. Szwajcarja	1928	17,3	12,0	5,3
	1929	17,0	12,5	4,5
4. Austrja	1928	17,5	14,4	3,1
	1929	16,7	14,5	2,2
5. Norwegja	1928	18,0	10,6	7,4
	1929	17,6	11,2	6,4
6. Francja	1928	18,2	16,5	1,7
	1929	17,7	18,0	—0,3
7. Belgja	1928	18,4	13,3	5,1
	1929	18,1	14,4	3,7
8. Niemcy	1928	18,6	11,6	7,0
	1929	17,9	12,6	5,3
9. Danja	1928	19,6	11,0	8,6
	1929	18,6	11,0	7,6
10. Szkocja	1928	19,8	13,3	6,5
	1929	19,0	14,5	4,5
11. Irlandja	1928	20,3	14,2	6,1
	1929	20,0	15,0	5,0
12. Finlandja	1928	21,5	13,5	8,0
13. Czechosłowacja	1928	23,3	15,1	8,2
	1929	22,4	15,5	6,9
14. Holandja	1928	23,3	9,6	13,7
	1929	22,8	10,7	12,1
15. Italja	1928	26,0	15,6	10,4
	1929	25,0	16,0	9,0
16. Węgry	1928	26,2	17,1	9,1
	1929	24,2	17,5	6,7
17. Hiszpanja	1928	29,9	18,6	11,3
	1929	28,9	18,0	10,9
18. Portugalja	1928	30,6	18,0	12,6
	1929	28,8	17,0	11,8
19. Polska	1928	32,6	16,7	15,9
	1929	32,3	17,0	15,3
20. Rumunja	1928	35,9	20,3	15,6

Zaznaczyć należy, że rok 1929 odznaczał się niekorzystnemi warunkami klimatycznemi (surowa zima), co odbiło się na wzroście śmiertelności i w pewnej mierze nawet na obniżeniu się liczby urodzeń.

Zestawienie powyższe uwidocznia ogromną rozpiętość współczynnika urodzeń. Kraje uboższe mają znacznie większy odsetek urodzeń, niż kraje bogate. Anglja, mająca doniedawna wcale duży współczynnik urodzeń, wysuwa się na pierwsze miejsce w tym procesie obniżania się rozrodczości, Niemcy, których ludność wzrastała przed wojną bardzo szybko, dopędzają pod względem odsetka urodzeń Francję, która dawniej wyróżniała się bezkonkurencyjnie słabym odsetkiem. Przyrost naturalny nie jest równoległy ze współczynnikiem urodzeń, ponieważ wpływa nań stopa śmiertelności, różna w poszczególnych państwach. Odsetek zgonów zależy z jednej strony od liczby urodzeń (duża śmiertelność dzieci w pierwszym roku życia) — w krajach o dużej ich liczbie i odsetek zgonów jest wysoki, z drugiej od struktury ludności danego kraju pod względem wieku. Jeżeli Francja ma tak wielką śmiertelność, że ilość jej mieszkańców prawie nie wzrasta, wynika to przedewszystkiem z faktu, iż ma daleko większy odsetek starców. W państwach natomiast, w których do ostatnich czasów przyrost naturalny był wysoki, daleko liczniejsze są stosunkowo grupy ludności w wieku młodzieńczym i dojrzałym, wśród których żniwo śmierci jest najsłabsze. Aczkolwiek postępy hygjeny i opieki lekarskiej mogą obniżyć śmiertelność, granice tym wysiłkom stawia przyroda; tymczasem liczba urodzeń zależy od woli ludzkiej, może być regulowana świadomie. A to rozpowszechniające się regulowanie może doprowadzić do stagnacji pod względem przyrostu i w innych krajach, jak obecnie we Francji, a nawet do wymierania danego narodu. Jak szybko spada w niektórych państwach przyrost naturalny wskazują liczby poniższe.

Przyrost naturalny wynosił w tysiącach:

	w r. 1912	w r. 1928(9)
w Niemczech	833,8	442,9
w Anglji	376,5	199,8
w Italji	458,6	430,2

W Niemczech spadek ilości urodzeń wywołał duże zaniepokojenie. Kilka liczb zilustrować może rozmiary przewrotu w tej dziedzinie. W roku 1911 współczynnik urodzeń w Prusiech wynosił na 1000 mieszkańców 30,2, w r. 1927 — 18,4, współczynnik zgonów w r. 1911 — 18,1, w r. 1927—12,1, przyrost naturalny w r. 1911—12,1‰, w r. 1927—6,5‰. Współczynnik przyrostu ma tendencję do obniżania się w okresie powojennym. Wynosił on w Niemczech:

w roku	na 1000 lud.
1924	8,3
1925	8,8
1926	7,9
1927	6,4
1928	7,0
1929	5,3

Tymczasem obecna struktura ludności niemieckiej pod względem wieku jest szczególnie korzystna dla szybkiego przyrostu. Mianowicie, porównanie spisów ludności z r. 1910 i 1925 wykazuje:

Ludności w wieku	r. 1910	r. 1925	mniej lub więcej
do 15 lat	19.583.729	16.071.858	— 3.511.871
w %	33,9	25,7	— 17,9

od 15 do 65 l.	35.352.931	42.745.148	+ 7.392.217
w %	61,2	68,5	+ 20,9
pow. 65 lat	2.861.767	3.593.613	+ 731.846
w %	4,9	5,8	+ 25,6

Jeżeli uwzględnimy liczby ludności w tych dwóch latach w wieku od 15 do 45 lat czyli w wieku rozrodczym, to otrzymujemy dane następujące: ta grupa ludności liczyła w r. 1910 — 26.482.215 głów, w r. 1925 — 30.771.517, czyli była w r. 1925 większa o 4.389.302 osoby. Gdyby zestawić liczbę urodzeń w r. 1910 i 1925 z liczebnością tej grupy, spadek liczby urodzeń byłby jeszcze większy. Dodajmy, że największy wzrost liczebny w r. 1925 w zestawieniu z r. 1910 wykazują osoby w wieku od 15 — 20 lat (+ 17,3%) i 20 — 25 lat (+ 23,8%), a więc te grupy, które w ostatnich latach wstępowały w związki małżeńskie.

Inne obliczenie jaskrawo wykazuje obniżenie odsetka urodzeń. Jeżeli wziąć ludność Niemiec, mieszkającą na ich obszarze w obecnych granicach państwa, to otrzymamy zestawienie następujące:

Rok	kobiet zamężnych w wieku do 45 lat	urodzeń dzieci ślub.	urodzeń na 1000 kobiet do 45 lat
1899/1901	5.881.000	1.645.026	279,7
1913	7.130.000	1.442.736	202,3
1927	7.950.000	1.018.974	128,2

Przyjąwszy współczynnik urodzeń (kolumna 4) w r. 1889/1901 — równy 100, wypadnie on dla r. 1913 — 72, dla r. 1927 — 46.

Podobne wyniki daje obliczenie stosunku dzieci żywo urodzonych do liczby kobiet w wieku od 15 do 45 lat. Na 1000 kobiet było żywo urodzonych:

Rok	na 1000 kob. od 15 do 45 l.	
1913	116,5	100
1926	75,4	65
1929	68,5	59

Pewne, stosunkowo nieznaczne obniżenie współczynnika urodzeń występuje w Niemczech, jak i w innych państwach, pod koniec 19 stulecia, ten spadek wszakże równoważy wraz z postępem kultury obniżenie się liczby zgonów. Od początku XX wieku rozrodczość widocznie słabnie, ale w sposób katastrofalny zjawisko to uwydatnia się po wojnie. Z biegiem czasu, w ciągu najbliższych dziesięcioleci przyrost naturalny przybliży się w Niemczech do zera, a nie jest bynajmniej wyłączone absolutne zmniejszenie się ludności.

Roczniki, które są obecnie w wieku dziecięcym, (do 15 lat) są mniej liczne, niż odpowiednie roczniki z okresu przedwojennego (spadek wynosił w r. 1925 w zestawieniu z r. 1910 dla osób do 5 lat — 15.7%, dla osób od 5 do 10 lat — pokolenia, urodzonego w czasie wojny — 38,8%). Grupa przeto w wieku największej zdolności rozrodczej będzie już za 20 lat znacznie słabiej (mniej więcej o 25%) reprezentowana, niż ta grupa obecnie; natomiast grupa starców, wykazująca siłą rzeczy wielką śmiertelność, w miarę przesuwania się do niej silnych liczebnie roczników, będących w wieku dojrzałym, poważnie wzrośnie. Według obliczeń statystycznych ludność Niemiec, która w r. 1930 wynosi 64,2 miljona, przy utrzymaniu współczynnika urodzeń na poziomie z r. 1927, będzie wzrastała do roku 1945, poczem nieco się obniży (wpływ roczników wojennych) i ustabilizuje się na poziomie 66,5 miljona; czyli statystycy niemieccy przewidywali na podstawie danych z r. 1927 utrzymanie się ludności Niemiec na stałym poziomie. Ale dalsze obniżanie się współczynnika urodzeń spowodowałoby już stopniowe zmniejszanie się ludności.

Aczkolwiek można dostrzec w ruchu naturalnym ludności pewien rytm, pewne falowanie, nie wydaje się wszakże rzeczą prawdopodobną, aby ujawniona tendencja spadku urodzeń dała się powstrzymać zarządzeniami policyjnemi (walka z propagandą t.zw. neomaltuzjanizmu), ani środkami ustawodawczemi (ulgi podatkowe dla głów licznych rodzin i t. p.). Wyniki analogicznych wysiłków we Francji nakazują sceptycyzm w ocenianiu wartości takich środków. Regulowanie liczby potomstwa jest uwarunkowane czynnikami psychologicznemi, panującym poglądem na świat, dążeniem do wygód, do wyższej stopy życia.

W Niemczech dążenie do ograniczenia liczby potomstwa ogarnęło wszystkie warstwy. W Berlinie małą liczbę urodzeń stwierdzono nie tylko, jak dawniej było, w dzielnicach, zamieszkałych przez ludność zamożną, lecz i w dzielnicach proletarjackich. Zwłaszcza ruch neo-maltuzjański ma powodzenie wśród zwolenników socjalizmu i komunizmu (Berlin, Saksonja). Wyższy współczynnik urodzeń posiadają naogół kraje i prowincje z przewagą ludności katolickiej, co się tłumaczy stosunkiem nauki Kościoła do sprawy omawianej. Jednakże nie wszystkie okręgi katolickie mają wyższy od przeciętnego przyrost ludności. W r. 1927 odsetek urodzeń wynosił dla całych Niemiec 18,4%, w przeważnie katolickiej Bawarji—20%, w Badenji 19,4% alewiększy odsetek urodzeń miał protestancki Oldenburg — 22,3%. Można przewidywać zwiększanie się odsetka katolików, który obecnie wynosi nieco mniej niż $1/3$ całej ludności, wskutek większej rozrodczości ludności katolickiej. Wszelako większy ma wpływ od wyznania podział na ludność miejską i wiejską; w Prusiech w r. 1927 przyrost naturalny wynosił 6,52 na 1000 mieszkańców, w miastach — 3,85, w gminach wiejskich — 9,90. W r. 1929 w Niemczech w miastach, liczących ponad 100 tysięcy mieszkańców, na 1000 mieszkańców przypadało tylko 13,6 urodzeń, a przyrost naturalny wynosił tylko 3,0%, Berlin ma stałą przewyżkę zgonów nad urodzeniami, katolickie Monachjum również ma bardzo niski współczynnik urodzeń. Jeżeli w danym okręgu jest silnie reprezentowana ludność miejska, to z reguły odsetek urodzeń jest niski. Wyjątki od tej reguły stanowią niektóre miasta fabryczne w Nadrenji i Westfalji, tłumaczy się ten fakt tem, że są to miasta, które się szybko w ostatnich czasach rozwijają, przewagę nieproporcjonalną wśród mieszkańców ma napływająca ze wsi ludność w młodym wieku, wstępująca w związki małżeńskie. Ale są okręgi rolnicze (w protestanckim Hanowerze, w Szlezwiku), odznaczające się niskim przyrostem naturalnym. Najlepiej przedstawiają się pod względem przyrostu ludności przeważnie katolickie rolnicze okręgi Bawarji, Westfalji i Nadrenji, poza tem okręgi pruskiego Pomorza i Prus Wschodnich. Jest rzeczą uderzającą, że okręgi rejencyjne z ludnością polską stoją na czele, jeżeli uwzględnić odsetek urodzeń (okrąg Opolski — 25,5%, tyleż okrąg Olsztyński, czyli przeważnie ewangelickie Mazury pruskie) — dowód to żywotności naszego narodu.

II. Bardzo szybki wzrost ludności w państwach europejskich w XIX wieku szedł równolegle z niezwykłym rozwojem gospodarczym, z postępami w dziedzinie uprzemysłowienia i produkcji. Między temi dwoma zjawiskami istniała współzależność. Rozwój przemysłowy umożliwiał tworzenie się gęstych skupień ludności, jej wyżywienie. Ale

z drugiej strony konieczność znalezienia środków utrzymania dla wciąż rosnącej liczby rodzących się pokoleń była jednym z głównych bodźców rozwoju gospodarczego. W działalności ekonomicznej, w planach i przewidywaniach gospodarczych przyzwyczajono się tak samo liczyć, jako z faktem stałym, z możliwością wzrostu eksportu, jak i wzrostem spożycia wewnętrznego wskutek powiększania się ludności. Takie nastawienie psychiczne zniknąć musi pod naciskiem faktów. Jest to niedoceniany przełom w psychologji gospodarczej.

Jak się on odbije na przyszłej sytuacji gospodarczej państwa, które czyniło tak ogromne postępy w produkcji przemysłowej? Zaznaczyłem już, że ustanie działanie przemożnego bodźca rozwoju gospodarczego, konieczność wyżywienia wzrastającej ludności. Jednakże przewidywania co do ukształtowania się stosunków gospodarczych mogą być bardzo zawodne. Zjawiska społeczne są zbyt skomplikowane, wpływ na nie wywierają zbyt różnorodne czynniki, często oddziaływające w przeciwnych kierunkach, aby można odważyć się na nieomylną przepowiednię.

Rynek wewnętrzny nie będzie rozszerzał się albo będzie się kurczył przy stagnacji lub zmniejszaniu się ludności; ale przeciwdziałać temu może wzrost potrzeb. Decydującym faktem dla rozwoju przemysłowego Niemiec jest ewolucja handlu zagranicznego. Przed wojną mogły Niemcy zapewnić byt swej ludności, wywożąc produkty przemysłowe, a nabywając wzamian surowce i żywność. Jednym z czynników wzrostu handlowej wymiany międzynarodowej był szybki wzrost ludności w innych krajach, zwłaszcza w krajach, produkujących surowce i żywność, a wwożących wyroby przemysłowe. Zmniejszenie się emigracji do wielu państw zamorskich i stwierdzony i tam (w Stanach Zjednoczonych, Australji) spadek rozrodczości, nie mówiąc już o polityce gospodarczej tych krajów, redukującej import zagraniczny, pozwala na postawienie hypotezy o malejących w przyszłości obrotach w handlu zagranicznym. Znany ekonomista W. Sombart przewiduje konieczność przebudowy z tego powodu struktury gospodarczej ludności niemieckiej. Nie mogąc opłacać wywozem wyrobów przemysłowych importu surowców, trzeba będzie wzmóc produkcję krajową rolnictwa i zatrudnić w niem większy, niż obecnie, odsetek ludności.

Z drugiej wszakże strony zmniejszenie się liczby dzieci i kosztów, związanych z ich wychowaniem, powinno ułatwić kapitalizację, przy założeniu, że ceny w stosunku do dochodów w większym stopniu nie wzrosną. A wzrost kapitalizacji działałby w kierunku wzmożenia produkcji; powstaje wszakże pytanie, czy nie byłoby korzystniejsze lokowanie kapitałów zagranicą, w krajach z tańszym robotnikiem, jak to czyniły już przed wojną niektóre państwa zachodnio-europejskie.

Niemcy staną przeto zapewne wobec alternatywy: albo emigracja kapitałów, albo imigracja obcych robotników ze wschodu. Wchodzą tu w grę przedewszystkiem robotnicy polscy, Polska bowiem ma wielki przyrost naturalny ludności i nadmiar rąk do pracy. Już obecnie, jak było zresztą przed wojną, rolnictwo niemieckie nie może się obejść bez polskich robotników sezonowych. Pomimo wytężonej agitacji zarówno kół socjalistycznych, jak i nacjonalistycznych przeciwko zatrudnianiu obcokrajowców w rolnictwie i powoływania się na wielką liczbę bezrobotnych, niemieccy właściciele ziemscy, należący z reguły do partji, najbezwzględniej wrogich Polakom, domagają się dopuszczenia polskich emigrantów. Skierowanie z powrotem do pracy na roli robotników miejskich jest utopją, próby, przedsiębrane w tym celu w różnych krajach, zupełnie chybiły. Wątpliwą też jest rzeczą, aby się udało powstrzymać proces umiastowiania społeczeństwa niemieckiego, skupiania się coraz większej liczby ludności w miastach. Tymczasem, jak wykazano, przyrost ludności występuje daleko silniej w okręgach wiejskich i przesuwanie się wzajemnego stosunku zaludnienia wsi i miast na rzecz tych ostatnich działać będzie na zmiejszenie rozrodczości. Miasta będą nadal wyciągały z chat wiejskich młode pokolenia, tak jak dzisiaj wywołują wyludnienie Prus Wschodnich, Pomeranji i in. prowincyj rolniczych.

III. Niemniej doniosłe skutki mieć musi przewrót w ruchu ludności pod względem politycznym. Osłabienie energji rozrodczej winno znaleźć swój odpowiednik w osłabieniu w przyszłości ekspansji politycznej. Niemcy żyją jeszcze hasłami przedwojennemi, twierdzą, że jest im za ciasno, że się duszą na swem terytorjum państwowem. Partja narodowo-socjalistyczna ustami swego przywódcy, Hitlera, domaga się dla Niemiec wielkich obszarów na wschodzie jako warunku rozwoju. W świetle statystyki ruchu ludności o konieczności ekspansji nie może być mowy. Ludność niemiecka przenosi się do wielkich miast i do rozwijających się prowincyj zachodnich — Westfalji i Nadrenji, rolnicze prowincje wschodnie są słabo zaludnione, mają daleko rzadszą ludność, niż rolnicze okręgi polskie. „*Drang nach Osten*“ w swej fazie obecnej nie ma podłoża gospodarczego, jak w ubiegłych stuleciach, nie jest ruchem żywiołowym, lecz sztucznym, wynikającym z przesłanek ściśle politycznych.

I właśnie motywy polityczne stwarzają dla Polski niebezpieczeństwo groźne, związane ze stanem przyrostu naturalnego. Polska nie może być terenem ekspansji ludnościowej Niemiec (raczej odwrotnie), ale może być terenem ekspansji gospodarczej — rynkiem zbytu dla przemysłu niemieckiego. Prócz tego wszechwładnie panuje w Niemczech chęć odwetu za poniesioną klęskę wojenną i odzyskania ziem zaboru pruskiego.

Zbrojna rozprawa z Polską byłaby dla Niemiec najkorzystniejsza w czasie bliskim z uwagi na wzajemny stosunek liczebny mężczyzn, zdolnych do służby wojskowej. Obecnie Niemcy mają najkorzystniejszy skład ludności pod względem wieku i przeszło dwukrotną nad Polską przewagę liczby mężczyzn od 20 — 40 lat. Ta przewaga nad Polską (i Francją) będzie stopniowo malała. Dzisiaj absolutna liczba przyrostu naturalnego w Niemczech jest już mniejsza, niż w Polsce. Polska zajmuje pierwsze miejsce w Europie (nie licząc Rosji) co do ilości przewyżki urodzeń nad zgonami, Niemcy z pierwszego miejsca zepchnięte zostały na miejsce trzecie (drugie zajmuje Italja). Wprawdzie teraz jeszcze absolutna liczba urodzeń w Niemczech jest wyższa, niż w Polsce, o jakie 15%, ale najpóźniej za lat dwadzieścia ta przewaga zniknie. Przed wielką wojną jednym z motywów przyśpieszenia nieuniknionego wybuchu walki o panowanie Niemiec w Europie był w publicystyce niemieckiej roztrząsany fakt, że stosunek ludności Rosji i Niemiec przesuwa się na niekorzyść ostatnich. Teraz ten sam motyw może oddziałać na plany sztabu generalnego w Berlinie.

BOHDAN WASIUTYŃSKI

UWAGI NAD POWSTANIEM LISTOPADOWEM

(Dokończenie)

V

NIE jest zamiarem niniejszych rozważań twierdzenie, jakoby w powstaniu listopadowem nie było nic godnego chwały i podziwu bez zastrzeżeń. Bitność żołnierza polskiego jest ponad krytyką. Jednakże o tych stronach jasnych i pełnych chwały tyle już napisano i prozą i wierszem, że wszyscy je znają i na powtarzanie ich szkoda czasu. Tutaj rozpatrujemy tę odwrotną stronę, którą się przemilcza, pomija lub upiększa.

Ażeby módz upiększać tę przeszłość, używa się sposobu przenoszenia zagadnień z dziedziny polityki i taktyki w dziedzinę poezji i uczucia. Mówi się więc, że powstanie było potrzebne dla pokazania Europie, że żyjemy. Przypomina się też entuzjazm narodów, ujarzmionych podówczas, na wiadomość o wybuchu rewolucji, tudzież zapał, z jakim przyjmowano w Niemczech i we Francji naszych emigrantów, oceniając go jako kapitał, który nam posłużył w wielkiej wojnie do odzyskania niepodległości.

Prawda, że entuzjazm był wtedy wielki i że Polaków mianowano rycerzami wolności. Wielcy niemieccy poeci, jak Moser, Uhland, Lenau pisali natchnione pieśni na temat walk polskich, głośne *Polenlieder*. Ale to rozentuzjazmowanie nie przeszkadzało tym samym Niemcom, umiejącym *Polenlieder* na pamięć, uchwalić na frankfurckim sejmie 1848 wcielenia polskich ziem, zabranych przez Prusy, do terytorjum Rzeszy, czyli zobowiązania wszystkich państw niemieckich, żeby stanęły do walki, gdyby ktokolwiek chciał Prusom odbierać ich polską zdobycz. Równocześnie z Moserem, Uhlandem i Lenauem pisał inny wielki poeta, Heine, rozprawę „*Über Polen*“, w której niema ani słówka potępienia dla rozbiorów i wskazywane są środki skutecznej germanizacji.

Zapał, z jakim mieszczanie niemieccy witali emigrantów, pochodził głównie z podziwu dla śmiałków, którzy odważyli się wyzwać potęgę, wzbudzającą w Niemcach trwogę i szacunek. Podobało im się to osłabianie kolosa przez Polaków, byleby ci na teraz nie rościli pretensyj do zaboru niemieckiego. Po strawieniu tego zaboru spodziewali się zyskać coś na Rosji, o ile ją Polacy należycie osłabią. Frankfurcka uchwała, to dowód, że Niemcy w polityce nie są poetami, a sami ich poeci wielbili tylko walkę Polaków z Rosją, nie wspominając ani słówkiem, że w Prusiech są także Polacy w obcej niewoli.

A co się tyczy owego „pokazywania“, że żyjemy, to wstyd zbiera na myśl, jak to ubliża naszej godności. Komu i co mamy pokazywać? Przecież nie jesteśmy i nie byliśmy aktorami czy klownami Europy, tylko narodem, który istniał i istnieje, a to istnienie jest największym i jedynym dowodem na wszystko. Czesi od XVII wieku nie pokazywali, że istnieją. W interesie wolności żadnego narodu nie przelali kropli krwi. Nie składali w sercach innych narodów żadnego kapitału zasług, uznania czy wdzięczności, aby go podjąć w chwili decydującej. Gdyby wyzwalanie narodów było nagrodą za ich poświęcenie się dla wolności innych, Czesi po ostatniej wojnie nie powinniby nawet istnieć.

Tymczasem wolne i wyzwalające narody po wojnie światowej zastosowały wszystkie możliwe kryterja, byleby czeskie państwo jak najbardziej powiększyć. Celem przyznania im Niemców w Królestwie czeskiem i Polaków na Śląsku powołano się na „prawa historyczne“; celem przyłączenia Słowaczyzny na „prawa lingwistyczne“, bo nawet nie etnograficzne; a celem dodania Rusi węgierskiej na potrzeby gospodacze. Nam tymczasem wbrew etnografji i historji zabrano Śląsk cieszyński, i część pruskiego, Wschowę, Piłę i Bytów, Warmję i Mazury, a wbrew historji Żmudź i ziemie ruskie.

Bezmyślni pseudoesteci, mający w ustach i uszach mnóstwo tułackich frazesów na temat „wojenki“, przenoszą obronę nieobmyślanego powstania na jeszcze inną dziedzinę, w myśl matematycznego prawidła: dwa razy dwa jest lampa — i mówią, że to powstanie było pożyteczne, bo wywołało wielki rozwój literatury, która dopiero po 1830 stała się światową, równą największym.

Kto miesza literaturę z polityką, widocznie żadnej z tych dziedzin dobrze nie rozumie. Wolno zblazowanemu paradoksiście głosić, że naród, który przez swoją zgubę zostawia piękne „*bon mot*“ jest większy od narodów, które zwyciężają i panują, ale polityk powinien mieć kryterja polityczne. I dlatego koncept, zresztą nieprawdziwy, że „po tym w Polsce deszczu krwawym poeci rodzili się jak grzyby“, nie powinien przy tych rozważaniach nawet być dotykany.

Trzeba jednakże przypatrzeć się i temu argumentowi. Przed wybuchem powstania były już powieści Skarbka, Jaraczewskiej, Tańskiej, Niemcewicza, Bernatowicza itd., były Ballady, Sonety, Grażyna, Dziady, Wallenrod, Oda do młodości, Farys Mickiewicza, była Marja Malczewskiego, Zamek Kaniowski Goszczyńskiego, pół tuzina komedyj Fredry, kilka dramatów i komedyj Korzeniowskiego itd. Mickiewicz obmyślał Zborowskiego i Demostenesa, Słowacki miał w tece powieści poetyckich i dramatów na 2 tomy, a więc literatura wydała już wiele dzieł znakomitych, pięknych, nawet wielkich. A że ci twórcy byli młodzi i pełni artystycznego zapału, należało się spodziewać, że nie poprzestaną na osiągniętych sukcesach. Poezja była przez Marję, Grażynę, Zamek Kaniowski prawdziwie narodową, a przez Wallenroda nawet patrjotyczną; w Pojacie, tłumaczonej na języki europejskie, mieliśmy nawet doskonałą według ówczesnych wyobrażeń powieść historyczną. Literatura więc wkroczyła śmiało na nowe drogi i bez „krwawego deszczu“ rozwijała się w sposób zadziwiający.

VI

Przy ocenianiu wartości narodowo historycznej powstań oblicza się trochę te szkody, które można wyciągnąć ze statystyk i przeciwstawia się im pożytki moralne, jakich już w statystykach nie znajdzie. Warto zatem obliczyć i szkody moralne, o których nikt nigdzie dotąd nie wspomina.

Zapomina się mianowicie o wpływie polszczyzny na wschód. W XVII wieku dwór moskiewski

czytał tylko po polsku aż do Piotra W., który polszczyznę zastąpił niemczyzną w Petersburgu, skąd następnie wyrugowała ją francuszczyzna. Kancelarja państwa Chana tatarskiego była w XVII wieku prowadzona po polsku i dopiero podbicie Krymu przez Katarzynę II położyło kres szerzeniu się języka polskiego w tych stronach. Za to na ziemiach, które pozostały przy Polsce, polszczyzna objęła wszystką szlachtę i miasta, a nawet plebanje prawosławne.

Praca Komisji Edukacyjnej i Sejmu Czteroletniego dokazała poprostu cudów. Ktokolwiek na ziemiach ruskich, tak na Litwie jak w Koronie wyzwolił się z analfabetyzmu, kto mógł porzucić strój chłopski, kto przechodził choćby do ćwierć inteligencji, stawał się Polakiem z języka, a potem i z przekonań. Jest to przenoszenie dzisiejszych pojęć w dawniejsze czasy, jeżeli się pisze np. o Bohomolcu, że był białoruskiego pochodzenia. Nie było Białej Rusi ani Białorusinów, była tylko Litwa historyczna, w której analfabeci mówili narzeczami miejscowemi, jak białoruskie, czarnoruskie na Polesiu, żmudzkie i t. d., ale w której językiem książkowym i inteligenckim był język polski. Kto więc nauczył się czytać, czytał po polsku, a że czuł się nadto zawsze obywatelem państwa polskiego, stawał się uświadomionym Polakiem narodowym. I ci Rusini, przyznający się do polszczyzny, jako swojego języka kulturalnego, mieli więcej słuszności, niż dzisiejsi twórcy narodu białoruskiego lub ukraińskiego. Przecież język polski od XVII wieku do dnia dzisiejszego nie jest językiem ludu polskiego, tylko językiem Rzeczypospolitej polsko-ruskiej. Przeszedł bowiem pod wpływem ruszczyzny ogromne przeobrażenia: stracił rdzennie polskie *a* długie czyli przegłoszone, które Kochanowski odróżniał od *a* dzisiejszego (*a* polskie i *a* łacińskie) — stracił w wymowie *o* pochylone, które dziś się wymawia pod wpływem ruszczyzny jako *u*, stracił dźwięk *rz*, który dziś się pisze, ale w wymowie od *ż* nie odróżnia, nabył zaś zupełnie obcy, czysto ruski dźwięk: *h*, który w rdzennie polskim nie istnieje. Ponadto zastąpił polskie *patronimicum*: „ic" (starościc) ruskiem: „icz" (panicz) i t. d. Nie był to zatem wyłącznie język ludu polskiego, narzucony Rusinom jako salonowy, lecz raczej wspólny, kompromisowy język Polaków i Rusinów oświeconych.

Odrębność ziem polsko-ruskich, mimo zniesienia unji, została uszanowana przez Rosję aż do czasu powstania listopadowego, a polegała na tem, że językiem piśmiennym i kulturalnym ludności tych ziem pozostał język polski, nawet według pojęcia rządu rosyjskiego. Nietylko Kijów, który od czasów Sobieskiego nie należał do Polski, ale Odesa, która nigdy do Polski nie należała, były z języka miastami półpolskiemi, nie mówiąc już o Berdyczowie, Żytomierzu czy Kamieńcu, które były miastami polskiemi. Syn mieszczanina, chłopa, popa, po ukończeniu szkoły zostawał Polakiem z języka, a coraz częściej z serca i przekonania. Taki był wpływ znakomitych szkół Komisji Edukacyjnej i kuratorjum wileńskiego. Ludzie warstw niższych marzyli o zostaniu pełnymi Polakami z języka i stroju europejskiego. A gdy się doda, że ziemianie prawie wszyscy byli Polakami, że było tam mnóstwo szlachty czynszowej, którą dopiero uwłaszczenie 1864 uczyniło bezdomnym proletarjatem, że mieszczaństwo i inteligencja, wyrastająca z podłoża miejscowego, była polska, zrozumiemy, iż Ruś południowa należała za zgodą rządu rosyjskiego do zasięgu polskiej cywilizacji i że po kilku pokoleniach działalności szkół polskich, Ruś prawobrzeżna byłaby się duchowo i kulturalnie, a więc także i etnograficznie spolszczyła.

Klęska powstania przerwała tę pracę. Szkoły polskie zamknięto, prawosławni Polacy zostali przeważnie Rosjanami, i polszczyzna ograniczyła się tylko do szlachty. Uwłaszczenie zrujnowało później szlachtę czynszową, a bolszewizm ziemiaństwo polskie i dziś nie mamy już czego szukać za Smotryczem, a nawet za Zbruczem. Zmarnowanie kilkuwiekowej kolonizacji polskiej oraz pochodu cywilizacyjnego polskiego w tamte strony zaczyna się od klęski powstania listopadowego. To też zdarzenia historycznego, które zaprzepaściło dla Polski ziemię kamieniecką, bracławską, kijowską i t. d. nie można uznawać za zdarzenie radosne i dla Polski pożyteczne.

Jeszcze lepiej niż na Rusi południowej było na Rusi północnej, zwanej historycznie Litwą. Tam liczba Polaków katolików, w czem nietylko miasta i szlachta, zwłaszcza liczna szlachta zaściankowa, ale i chłopi katolicko-polscy byli znacznym czynnikiem, była tak wielka, że nawet klęska powstania listopadowego i następujące po niej represje, nie zdołały odebrać temu krajowi cechy wybitnie, wprost etnograficznie polskiej. Trzeba było jeszcze jednego powstania, mianowicie styczniowego, masowego wysiedlenia setek wsi i zaścianków, całej orgji tępicielskiej, aby z tych ziarn polszczyznę wykorzenić—i to nie zupełnie, bo pozostała wyspa białostocko-wileńska o większości polskiej. Ale przed powstaniem listopadowem polszczyzna etnograficzna sięgała pod Witebsk i Smoleńsk do Lepla.

I gdy się te ogromne straty policzy, przychodzi do głowy pytanie, kto kazał Polakom wywoływać te samobójcze powstania? Przecież ci zapaleńcy, którzy czasem w ekstazie ginęli na polu bitwy w przekonaniu, że służą Polsce, sprowadzili na Polskę skurczenie jej o dwie trzecie obszaru. A gdy się to obliczy, nie można tych ruchów, choćby się nie wiem jak podziwiało bitność, szlachetność zamiarów, poświęcenie, zaparcie się siebie i inne bohaterskie cnoty powstańców, uznawać za czyny pełne zasługi. Szkoda nienagrodzona i niepowetowana była wynikiem nieobmyślanych, politycznie niedojrzałych, strategicznie improwizowanych poczynań i dlatego należy żałować tej krwi przelanej po to, aby z niej wyniknęła strata nie do naprawienia. Bo i styczniowe powstanie nie było ani politycznie, ani strategicznie, ani organizacyjnie obmyślane. Kto naprzykład oznaczył datę wybuchu? Gdyby się porwano do broni w roku 1848, byłoby zrozumiałe, że liczono na powszechną rewolucję i poryw zasłużyłby na określenie planowego, obmyślanego. Jeszcze więcej rozumu politycznego należałoby przyznać tym, którzyby byli wywołali powstanie podczas wojny krymskiej. Tymczasem przespano te dogodne sposobności, jakgdyby po spóźnionem ocknieniu się wybrano porę beznadziejną. Mówiono potem, że trzeba było zamanifestować, że Polska żyje...

To też nie od rzeczy będzie zastanowić się nad pytaniem, kto i poco manifestował.

Polska szlachta, a za nią potem polska inteligencja nieszlacheckiego pochodzenia nasiąknęła od czasów Unji Lubelskiej pierwiastkami ruskiemi. Nic dziwnego w tem, ponieważ kraje ruskie zajmowały obszar dwa razy większy, niż ziemia etnograficznie polska, miały glebę urodzajniejszą, więcej ludzi bogatych, którzy nadawali ton i co naj-

ważniejsza, ponieważ wszystkie prawie wojny, a więc i cała polityka czasów po Unji Lubelskiej tyczyła się właśnie ziem ruskich. Umysły więc całej Polski przez dwa wieki zgórą były zwrócone ku wschodowi.

Ludność ziem litewsko-ruskich zaczęła się cywilizować po Unji Lubelskiej, a oświata objęła całość tamtej szlachty dopiero w końcu XVIII wieku, kiedy kraj ten zabudowano klasztorami, w których były konwikty i szkoły. To też dla dusz tamtejszych dzieje Polski te, których tradycja jest żywa w sercu, zaczynają się naprawdę w XVIII w. Wszystko, co dawniejsze, jest dla tych dusz równie odległe, równie niemal obce, jak dzieje Egipcjan czy Rzymian. To też serce tamtejsze nie bije żywiej na wspomnienie Piastów, a nawet Jagiellonów, Odra dla ich dusz jest rzeką odwiecznie niemiecką, a z Wisły swojskim jest tylko ten odcinek, nad którym leży Warszawa, stolica państwa polsko-litewsko-ruskiego. Poznań, Kraków, Gdańsk są to jakieś mistyczne pojęcia, a nie własność wrośnięta w dusze, nie część politycznej istoty, zaś Wrocław, Lignica, Santok, Drezdenko, Kołobrzeg, Szczecin, to już legenda nieomal równie obca, jak jakaś legenda francuska o Trewirze. Swoim jest natomiast Dniepr z dorzeczem i dusze z tęsknotą ciągną w tamtą stronę.

Otóż, jeżeli żywy w pamięci początek dziejów własnych sięga wieku XVIII, to sięga tylko upadku państwa i rozbiorów. Gdzież więc jest dla tej pamięci Polska? Tylko w powstaniach, bo one manifestowały, że Polska jeszcze nie zginęła. Stąd kult powstań, które tym ziemiom wyrządziły najwięcej szkody, ponieważ przez wywołane represje odebrały im charakter polski. O tych ziemiach wiadomo powszechnie, że są ruskie. Aby zaznaczyć, że są tam Polacy, trzeba „manifestować“ ich obecność — inaczej nikt się nie dowie o ich istnieniu. Gdy się tę potrzebę manifestowania przeniesie do mazurskiej Warszawy, wtenczas i na Mazurach wybucha powstanie, aby pokazać, że Polacy są tam jeszcze, chociaż nikt na świecie o tem nie wątpił. Ta chętka manifestowania ze wschodu przeszła i do Galicji, gdzie Naczelny Komitet Narodowy, uchwalając utworzenie dwóch legjonów, zaznaczył, iż mu idzie o „pokazanie światu“, że Polacy pragną wolności. A przecież sam początek wojny i odezwy obu wrogich armij do Polaków stwierdzały, że nikt na świecie, nawet wrogowie o tem nie wątpią i że wszyscy o tem wiedzą. Po cóż więc „pokazywanie“ czy manifestowanie? Ależ bo ono wyrosło ze wschodniego ducha, z tej psychologji, która zaczyna byt Polski od XVIII wieku, to jest od czasu, w którym sama poczuła się polską.

Ludzie, wywodzący swój rodowód z wieku XVIII, a swoją politykę z manifestacyj powstańczych, będą święcili powstanie jako najwyższy i najdoskonalszy wyraz polskości, jako czyn donioślejszy i więcej zbawczy, niż pobicie cesarza niemieckiego przez Chrobrego i jego Koronacja, niż zjednoczenie Polski przez Przemysława i Łokietka, niż pogrom grunwaldzki i wstrzymanie niemieckiego parcia ku wschodowi na trzy wieki zgórą, niż nawet uwolnienie Polski od „potopu“ najazdów w XVII wieku. I będą się wywodzić wprost od powstań, jako jedyni ich spadkobiercy i kontynuatorowie.

Nie trzeba im tego tytułu odmawiać, bo dla nich Polska zaczyna się od powstań, bo wyrośli z saskiego sarmatyzmu, który za Stanisława Augusta stawał wpoprzek wszystkim rozumnym poczynaniom, oraz z potrzeby „pokazania się“, manifestowania.

Polacy rdzenni, wolni od rusko - wschodnich naleciałości, czują się dziećmi swoich przodków z czasów piastowskich i jagiellońskich, mają w duszy spadek tysiącletniej pracy i na epokę saską patrzą jak na czas zawstydzającego upadku, którego wszystkie pozostałości pragną jaknajrychlej w sobie zatrzeć. Nie potrzebują pokazywać światu, że istnieją, bo o swojem istnieniu i o prawie do tego istnienia wiedzą, a dyskusji o niem nie dopuszczają. Ich serca drżą na wspomnienie słupów Chrobrego w Łabie i Salawie, potęgi Bolesławów i Kazimierzów, trjumfów oręża polskiego nad odwiecznym wrogiem Słowiańszczyzny, trjumfów polityki polskiej w Czechach, na Węgrzech, na Litwie, trjumfów myśli polskiej na soborach wieku XV, trjumfów nauki polskiej w Koperniku, sztuki polskiej w Stwoszu i t. d. i t. d. Wstydzą się bezprawia, głupoty i nikczemności swoich przodków z czasów saskich i zaraz im przeciwstawiają pracowników odrodzenia ducha polskiego od Konarskiego, przez komisję Edukacyjną, Sejm czteroletni, Kościuszkę, Legjony Dąbrowskiego i Księstwo Warszawskie, boleją nad rozbiorami, uciskiem w niewoli, powstaniami i klęskami, ale nie po to, żeby zakochawszy się w tym bólu, paradować w wieńcach męczeńskich i znowu powtarzać nieobmyślone wybuchy, i tak na nowo na wieńce męczeńskie zarabiać, lecz po to, żeby z błędów i omyłek przeszłości brać naukę na przyszłość i być „Polakami mądrymi po szkodzie“. Lamentacje zostawiają ludziom wschodu, którzy nie znają innych melodyj jak smutne, nie znają innych rocznic jak rocznice klęski, a innego wesela nad pijacką ochotę na stypie pogrzebowej. Wiedzą, że żyją i żyć mają prawo i wolą wspominać jako swoje, jako z własnej duszy płynące, rocznice zdarzeń, w których zadawali klęski, a nie zdarzeń, w których klęsk doznawali. Wolą żyć, pracować, radować się życiem i sposobić się do pokonywania wrogów, niż rozpamiętywać odebrane cięgi, i w tych cięgach dopatrywać się dopiero prawa do życia, ażeby jeszcze na nowe cięgi zasłużyć.

Jakże więc autentyczni Polacy, nie ci, którzy chcą sztucznie tworzyć Ukraińców, Białorusinów, Litwinów i inne okazy etnograficzne w Polsce, ale ci, którzy nauczeni doświadczeniem przeszłości chcą żyć, rozwijać się, potężnieć jako Polacy — mają obchodzić zbliżającą się rocznicę?

Przedewszystkiem urządzić nabożeństwa żałobne za poległych. Następnie miejsca bitew otoczyć pietyzmem, jaki się poległym należy. Wreszcie na akademjach i odczytach złożyć pełen czci i miłości hołd tym, którzy walczyli z wyrazem „Ojczyzna“ w sercu i na ustach. Ale równocześnie nie zapomnieć o brakach, błędach, pomyłkach, aby stąd dla siebie wyciągnąć naukę. Ludzie dorośli mają moc powiedzenia sobie i wysłuchania prawdy. Tę prawdę należy wyłuskać ze zdarzeń, pobudek, przyczyn i charakterów, aby obraz był niekłamany. Braki wyświetlić nie po to, ażeby rzucać na nieżyjących potępienie, ale żeby zobaczyć, ile z tych braków tkwi w nas jeszcze, zrobić na ich przykładzie rachunek własnego sumienia i nauczyć się, jak unikać błędów przeszłości. Prawda będzie najlepszym hołdem dla poległych, a nauka moralna zdobyczą dla nas żywych.

JAN ZAMORSKI

NA WIDOWNI

Spór o duszę chłopską. — Czem są tęsknoty i zachwyty, a czem indyferentyzm krakowski. — Intuicja polska i okulary niemieckie. — Wyobraźnia socjalistyczna i narodowa. — Interesowność chłopa a ideowość związków socjalnych. — Chłop a Państwo i Kościół. — Lud jako łącznik psychiczny z ziemią. — Chłop wobec polityki i literatury. — Życie a socjologja.

Z ZAINTERESOWANIEM przeczytałem w zeszycie październikowym „Przeglądu Współczesnego" studjum p. Stefana Grzybowskiego o duszy chłopskiej. Tytuł: „Siano". Do obrania tego tytułu dała autorowi pochop p. Felicja Kruszewska, która tak zatytułowała swój zbiorek poezyj. Autor kończy swoją pracę w ten sposób, że zamiast rozdziału X zamieszcza 8-wiersz tej poetki o sianie. Trawy, znalazłszy się w stanie siana, mówią o sobie, że póki rosły z gleby, były kwietne, kłosiste, mądre od ziarna, zdobne od kwiatu... A teraz są blade, kruche, jednakowe, bez barw, zapachu i oddechu. Słońce to wszystko skradło.

I ludowi wiejskiemu grozi to samo. Rozwój form społecznych, jak nieubłagana kosa, zetnie te barwne i wonne kwiaty cywilizacji przyziemnej, uroczej swą rodzimością; socjalizacja wyssie z niego krasę i wszystko już będzie blade, kruche, jednakowe, zrównane... Autor studjum dodaje: ujednostajnione, monotonne, melancholijne.

Może kto zapytać: skoro poetka zdołała w ośmiu wierszykach rzecz przedstawić, to poco komentarz do nich w 750 wierszach dużych? Owszem, rozprawa jest bardzo potrzebna, raczej zbędna jest ilustracja poetycka i sam tytuł, bo wprowadzają one pierwiastek nastrojowy ironji, z którą ludzie miejscy zwykli rozprawiać o chłopach i stosunkach wiejskich. Nie śmiem wykradać p. Grzybowskiemu tajemnicy serca i domyślać się, jaki jest jego intymny pogląd na przyszłość ludu wiejskiego w Polsce, skoro sam bardzo w wykładzie dba o to, żeby nikt nie podsłuchał jego duszy[1]). Z pewnych popędów pióra wnosić można, że rokuje wszystkiemu na ziemi życiu ludzkiemu przyszłość miejską, „standardyzowaną", ujednostajnioną, niwelowaną — przyszłość owego siana — i że kosę widzi w ideowym socjalizmie. Po krakowsku jednak rzecz wymija, na co zresztą pozwala beznamiętna naukowość socjologa. Wierszyk i tytuł są raczej mrugnięciem oka w stronę sentymentu i odlaniem z czary naukowej paru kropel na chwałę bogów literackich.

Nie wiem nic o autorze, a nie mogę czytać bez zdania sobie sprawy z tego, kto pisze. Więc skoro już tyle o autorze, to muszę dodać, że na wstępie wyznaje on, iż był zawsze obcy zainteresowaniu sprawą życia wiejskiego. Ani oddawał się, jak inni, marzeniom o wsi, ani też chciał z nią i dla niej działać. Lubił zaciszność wiejską dla swej wygody. Studja zaś swoje nad socjologją wsi zaczął — daleki od sentymentu lub zgóry narzucających się tendencyj — jako prawnik, mając do rozstrzygnięcia kwestję: czy należy wprowadzić niepodzielność gospodarstw włościańskich — kwestję, którą przeludnienie wsi nasuwa coraz natarczywiej prawodawcy.

Dopiero w trakcie roboty ekonomiczno-prawniczej myśl jego, wybiegając spostrzeżeniami poza ramy zadania, odkryła całe pola niezbadane zagadnień socjologicznych, a te z kolei, jak widzimy, poruszyły system uczuciowy uczonego. Poskramiane uczucie znajduje swój wyraz w cytowaniu wierszyka i kilkakrotnie zaznaczonem wrażeniu melancholji. Stosunek raczej estetyczny, który każe przypuszczać, że w młodości p. Grzybowski miał skłonność do pisania wierszy.

Ale rodzi się pytanie, czy owe „tęsknoty" wiejskie i „zachwyty", którym p. Grzybowski jest obcy i uważa to za swój przywilej w zawodzie naukowym, nie powinny dla socjologa być także przedmiotem badania, przynajmniej wskazówką, że oprócz dążeń niwelacyjnych ku miastu istnieją tendencje — ku wsi, w Polsce znajdujące wyraz realny, nietylko poetycki i że te wszystkie tęsknoty a zachwyty mają swoje źródło w instynktach wyrostu społeczności w górę — w formy wyższego życia narodowo-państwowego. Chłop dla tej sprawy rozwojowej więcej z siebie daje, niż wszystkie związki społeczne ideowe skupień, które zerwały stosunki z „bogami ziemi".

Owe tęsknoty i zachwyty, które autor zalicza do „uprzedzeń", nie pozwalających traktować problemu wsi bezstronnie, są postaciami psychicznemi stanów nieświadomych w duszy chłopa, „przygiętego do ziemi", są ekwiwalentami utraconych z ziemią związków, są wielką siłą wyobraźni twórczej nietylko poetów (choć ten sam instynkt), ale tych, co (świadomie czy nieświadomie) tworzą cywilizację i dzieje. Socjologja, nieuwzględniająca w psychologji stanów naturalnych (ontogenicznych) rolnika pierwiastka metafizycznego, nie rozwiąże problemu wsi.

Autor, jak to się daje wyrozumieć, podziela pogląd przytaczanego przez siebie Riehla, jakoby chłop, ociągając się z przejściem od życia rodzinnego i gminnego do życia społecznego (związków), nie może się wznieść do idei państwa. Wynikałoby, że idea państwa jest ostatnim etapem uspołecznienia przez związki ideowe społeczne, niejako jego koroną. Jednocześnie można wnosić, że według autora probierzem postępu w kierunku tej socjalizacji wsi, jest podatność na idee socjalistyczne. Autor parokrotnie zwraca myśl ku socjalistom, co mają robić, żeby się stał taki lub inny postęp.

„Socjaliści muszą więc użyć właśnie"... str. 71, „socjaliści muszą przedewszystkiem zwalczać tę cechę chłopską"... str. 66. Miarą rozwoju staje się w oczach krakowskiego socjologa socjalizm. Wogóle p. Grzybowski przypisuje socjalizmowi (marksizmowi) zbyt wielką moc przetwarzania świata. Wydaje mi się, że daleko większe znaczenie w dziele niwelacji człowieka ma kapitalizm z wielkim przemysłem, wobec którego socjalizm jest zjawiskiem pochodnem.

Nie wchodzę w to, czy autor z socjalizmem sympatyzuje, czy nie, ale zapytuję skromnie, co się działo z temi samemi prawami życia społecznego, gdy nie było jeszcze marksizmu? Nie było chłopa? Nie było rozwoju form społecznych? A powtóre: jak to jest z tą socjalizacją ideową w stosunku do idei państwa? Od czasów legendarnych (Piast) była idea państwa, wyprzedzająca (wraz

[1]) P. Grzybowskiego trzeba nieraz tylko domyślać się, jakie sam zajmuje stanowisko, taki jest beznamiętny i ostrożny. W sprawie konserwatyzmu i rewolucjonizmu chłopskiego odmierza ludowi miejsce po krakowsku w równym dystansie między konserwatystami a socjalistami. Sądzi, że rozwój polityczny wsi musi go prowadzić do poglądów socjalistycznych. Ale „konserwatyści, którzy uważają swoje poglądy polityczne i społeczne za wyższe od zapatrywań socjalistycznych, mogą się tem pocieszać, że"...

z instytucją Kościoła) wszystkie inne formy życia socjalnego. Legendarny jest nietylko Piast, ale i Łokietek historyczny, król chłopów, nie dla czego innego, jak tylko dla stosunku psychicznego chłopów do swych władców i do idei państwa. Czem socjologja wsi p. Grzybowskiego — ciekaw jestem — tłumaczy fakt, że chłop — pomimo swego osobnictwa, materjalizmu, braku popędów do wiązania się społecznego — jest zawsze najpewniejszem oparciem dla państwa, wzorowym płatnikiem podatków czy w pieniądzach, czy w świadczeniach swej pracy, a nawet krwi? P. Grzybowski dzieli się takim poglądem:

„Ziemia jest w istocie rzeczy czemś o wiele ważniejszem dla chłopa, niż życie społeczne lub polityczne"...

Nie jestem socjologiem, ale wydaje mi się, że to zestawienie nie wytrzymuje próby żadnej metody naukowej. Gdzie i kiedy życie stawia chłopu taką alternatywę: ziemia albo życie społeczne czy polityczne? Nie są to rzeczy wzięte z jednej podstawy porównania, bynajmniej w życiu wzajemnie się nie eliminują. Sprawa bywa tak stawiana po studencku w czasach walk ideologicznych: albo kolega będzie burżujem, uprawiającym fach, albo odda się służbie społeczno-politycznej! Chłopi nie są ludźmi pozaspołecznymi i widzimy, że radzi politykują, ale przecież dla polityki nie potrzebują rzucać ziemi. O wyborze niema mowy, co ważniejsze. W mieście dla rzemieślnika też ważniejszy jest warsztat, niż polityka.

Człowiek poprostu szuka oparcia. Chłop, czując je w ziemi, nie kwapi się do związków, mających na celu obronę interesów grupy. Oto i wszystko. P. Grzybowski przeciwstawia tak życie społeczne i polityczne wiejskie miejskiemu, jakby tu był fakt bierności w jarzmie ziemi, a w mieście kwitła idea prometejska; nie bierze pod uwagę, że prawie wszystkie związki s o c j a l n e mają charakter nie tyle twórczy, ile negatywnie obronny, że są organizacjami interesów, nie mającemi na celu (czy w wyniku) dobra całości; przeciwnie przeciwstawiają się one państwu lub usiłują je dla swych celów wyzyskać. Niema w nich jako takich cienia tej b e z i n t e r e s o w n o ś c i, z jaką rolnik dźwigał zawsze najwyższą instytucję społeczną — Państwo, albo swoją instytucję duchową — Kościół.

Studentów trzeba brać na egzamin z idei; idealizmu życia — jako bytu stałego i naturalnego — sprawdzianem jest bezinteresowność nieświadoma.

Dalszy ciąg przytoczonego poglądu p. Grzybowskiego opiewa, że ziemia jest dla chłopa ważniejsza, niż życie społeczne i polityczne —

„...nie dla tego by chłop ziemię tę kochał, lub by praca na niej była jego zamiłowaniem, gdyż przeważnie chłopi, zwłaszcza biedniejsi, gospodarstwa nie lubią i radziby czemprędzej uciec od niego"...

Skądże ten pogląd? Stąd, że p. Grzybowski wziął sobie do studjowania socjologji wsi polskiej za przewodników takich panów: Oswald Spengler, W. Riehl, Herbert Rüssel, Max Weber, Gerhard Kirch, Willy Gierlichs, G. Albrecht, L. Hartmann i t. d. — autorów niemieckich. Nauka polska dotąd uzależniona jest od łaski myślicieli niemieckich.

Niemcy, jak wiadomo, wpadły w szał uprzemysłowienia kraju, zburzyły równowagę wsi i miasta, materjalizmem swojej nauki i protestantyzmu oduczyły lud bezinteresowności i ponętami miast ściągnęły chłopa z roli. Ogołociwszy ziemię z ludu, teraz się gniewają na swych obszarników (przemysłowców rolnych), że sprowadzają z Polski rolników. Socjologowie niemieccy mają inny materjał stosunków do badania. Przenoszenie ich wniosków na ziemię polską, gdzie fakty świadczą wręcz co innego, jest ułatwianiem sobie pracy w sposób istotnie beznamiętnie naukowy. Ileż dla nauki zdrowiej byłoby, gdyby p. Grzybowski za młodu nie był obcy tęsknotom i zachwytom sielskim!

P. Grzybowski znajduje się pod tak silnym wpływem, że zapomina faktów z czasów *Kulturkampfu*. Komisja kolonizacyjna dobrze za ziemię płaciła, a w r. 1886 z dobrowolnie zaofiarowanych jej 12.000 ha w Poznańskiem zaledwie 100 ha było chłopskich. Trudno to pogodzić ze zdaniem, że chłop polski nie kocha ziemi, a zwłaszcza nie umie wiązać swej psychiki z wyższą ideą społeczną.

Gdyby nie takie fakty w życiu polskiem, nie byłoby w sferach górnych tęsknot i zachwytów nad wsią, nie byłoby — nadziei na odzyskanie niepodległości państwowej. Właśnie w r. 1886 J. L. Popławski napisał do prospektu rodzącego się „Głosu" artykulik o cywilizacji chłopskiej. Ten sam temat w dyskusji z myślicielami beznamiętnymi rozwinął potem w „Głosie" (Ob. „Pisma polityczne", I, 133 — 140 w artykule „Dwie cywilizacje") Niewątliwie bodźcem, że powziął tę koncepcję dwu cywilizacyj był afekt: nie tyle zwątpienie o górnej cywilizacji szlacheckiej, ile ożywiona nadzieja, że lud nie puści ziemi polskiej. Fakty tego typu z życia ludu, nawet w surowym obrazie statystycznym, działają odżywczo na psychikę całego społeczeństwa, budząc w niej, jak w zaschniętem sianie, ducha narodowego. Na tych faktach Jan Popławski budował przyszłość Polski, ale i politycy obcy inaczej szacują naród, który posiada lud z instynktami. Tutaj odżywiają się popędy twórcze artystów, którzy tym motywem psychiki ludowej poruszają w całem społeczeństwie uczucia narodowe i wyobraźnię twórczą cywilizacyjną. Tutaj Prus rodzi się z „Placówką", tutaj Kasprowicz, tutaj Wyspiański. Nie byłoby żadnego idealistycznego porywu narodu, gdyby nie to połączenie przez instynkty ludu z ziemią. Czyżby ten kierunek rozwoju dla socjologa polskiego nie przedstawiał żadnego znaczenia?

W psychice chłopskiej służenia „bogom ziemi" tkwi potencjalność wielkiej idei, idei w i e c z n o ś c i życia w związku z ziemią i z nadbudowaną nad nią strukturą spraw ludzkich. Tutaj tkwi fakt psychiczny, wart najwyższej idei, oparcie życia nietylko o ziemię, lecz i o Boga; wytwarza się w ten sposób kompleks psychiczny: Bóg, ziemia, człowiek, bez którego niema najwyższej socjologicznie kreacji — narodu, tworzącego cywilizację. Nic po socjologji, która tego zjawiska nie obejmuje.

Całej cywilizacji służy ta trójwymiarowa dyspozycja życia, jako siła wyciągowa, że całość jego ma wyrost idealistyczny w obliczeniu na wieczność, że płonąć może ku niebu bezinteresowną twórczością.

Intuicjoniści polscy—czy politycy czy poeci—czuli, że natura człowieka sprzymierzonego z ziemią i Bugiem jest główną zasadą budownictwa cywilizacyjnego. Polskie tęsknoty i zachwyty nie były z przypadkowego nastawienia; pochodzą organicznie z tej gleby, która życie polskie zrodziła. O tem, czem jest lud polski, dowiaduje się każdy przez uświadomienie sobie swojej własnej struktury duchowej. My wszyscy z niego!

ZYGMUNT WASILEWSKI

WEZWANIE DO CZYTELNIKÓW

Pod koniec roku zwracamy się do czytelników „Myśli Narodowej“, aby zechcieli zająć się gorliwiej stosunkiem swoim do pisma, które wydajemy na Ich rachunek, na żadną bowiem inną pomoc, jak tylko na opłaty z Ich strony, liczyć nie możemy. A więc prosimy:

1. o uregulowanie zaległości
2. o wczesne zamówienie pisma na r. 1931
3. o jednanie nowych prenumeratorów
4. o nadsyłanie adresów osób, które chciałyby się z „Myślą Narodową“ zaznajomić. Chętnie wysyłać będziemy grudniowe zeszyty na okaz.

Warunki prenumeraty na końcu zeszytu.

Do n-ru niniejszego załączamy dla ułatwienia czeki na P.K.O.

WYCHOWANIE NARODOWE

NAUCZANIE A KULTURA NARODOWA

MOŻNABY mieć wątpliwości, czy książka prof. Nawroczyńskiego, p. t. „Zasady nauczania“ [1]) zainteresuje czytelników „Myśli Narodowej“ mimo, że pochodzi z pod pióra wybitnego fachowca i człowieka o głębokiej kulturze naukowej oraz mimo wybitnych zalet stylu i języka. Zasady nauczania bowiem — to podręcznik dydaktyki, i to przeznaczony, jak sam autor mówi, przedewszystkiem dla kandydatów do zawodu nauczycieli szkół średnich. „Myśl Narodowa“ zaś ma na oku szerokie koła inteligentnych czytelników, nie tylko nauczycieli (choć oczywiście także i nauczycieli). Jednakże to wszechstronne oświetlenie różnych zagadnień wychowania narodowego, jakie spotkaliśmy w „Zasadach nauczania“, skłania nas do zwrócenia uwagi na tę książkę, która — naszem — zdaniem powinna znaleść się w ręku każdego, kto interesuje się problemami wychowawczemi, nie zaś samego tylko nauczyciela.

Przedewszystkiem więc sprawa stosunku wychowania do nauczania. Jednem z haseł naszego współczesnego szkolnictwa jest uparte przeciwstawianie celów dydaktycznych szkoły — celom wychowawczym. Szkoła jest przedewszystkiem instytucją wychowawczą, dyrektor jest odpowiedzialny przedewszystkiem za stan wychowawczy zakładu, specjalne kursy dla wychowawców mają zachęcić do wprowadzenia tej sztuki przedewszystkiem i t. d. Jednem słowem: co innego nauczanie (rzecz w gruncie rzeczy niemal drugorzędna), a co innego wychowanie, ta źrenica oka współczesnej szkoły.

Otóż w książce Nawroczyńskiego znajdujemy rehabilitację sztuki nauczania, właśnie jako czynnika wychowawczego. Nawroczyński słusznie przypomina starą prawdę, że wychowawczy program szkoły obejmuje

„nie tylko oddziaływania pedagogiczne, stojące poza nauczaniem, lecz i samo nauczanie. I ono bowiem może się przyczynić do kształowania charakterów moralnych i osobowości, o ile zmierza do tego, aby młodzież przerobiła na swoją własność te dobra kulturalne, któremi ją karmimy, aby stopniowo dochodziła do coraz głębszego ich rozumienia, aby w niej budziła się coraz większa potrzeba tych dóbr, a w związku z tem dążność do podtrzymywania i pomnażania kultury swoją własną pracą. Tak pojęte nauczanie nazwiemy kształcącem. Zasadza się ono na wżyciu się w kulturę własnego narodu i całej ludzkości, na przeniknięciu się nią tak głębokiem, aby ona, zabarwiając się w każdej jednostce indywidualnie, stawała się jej życiem wewnętrznem, najgłębszym motywem jej poczynań, źródłem, z którego wytryska jej praca i jej twórczość“ (str. 43 i 44).

Takie nauczanie może służyć „centralnej dla każdej pedagogji sprawie kształtowania osobowości oraz dostarczania społecznościom kulturalnym samodzielnych członków“ (str. 42). Ideał wykształcenia zaś polega—zdaniem Nawroczyńskiego—na zespoleniu w jedną całość duchowną dóbr kulturalnych z przyswajającą je sobie jednostką (str. 109).

Więc na czem polega sam proces kształcenia się? Zdaniem autora, jest to w istocie proces „dochodzenia do własnej struktury duchownej przez wżywanie się w kulturę“ (str. 145); jest on „dorabianiem się struktur duchowych“, jak mówi autor za Kerschensteinerem (str. 146), dorabianiem się dobra kulturalnego. Wszelkie bowiem dobro kulturalne ma duchową strukturę, ma jakieś piętno indywidualne, ma oblicze duchowe narodu, który je stworzył:

„W języku narodowym, w filozofji jakiegoś narodu można odnaleźć jego duchowe oblicze. Nawet maszyny, narzędzia i naczynia mają swe piętno indywidualne, podobnie jak obyczaje, zwyczaje i formy kultu religijnego. Struktura różnych nauk jest rozmaita; różny jest też sposób myślenia uprawiających je badaczów. Inna jest struktura umysłu przyrodnika, inna matematyka, zupełnie inna historyka“. (str. 147)

Skoro jednak „wszelkie dobro kulturalne ma duchową strukturę, to chcąc mieć do niego dostęp, trzeba samemu mieć strukturę duchową taką samą, albo przynajmniej pokrewną. Kto ma taką strukturę, dla tego dobro kulturalne staje się dobrem kształcącem“ (str. 147).

W ten sposób proces kształcenia się staje się doniosłym procesem kulturalnym, procesem, który nie tylko ułatwia zrozumienie kultury danego narodu, ale ponadto umożliwia przekazywanie kultury narodowej młodszemu pokoleniu przez starsze, umożliwia więc w praktyce stałe pomnażanie zasobu tej kultury (328).

Zdaje mi się, że to niezwykle silne podkreślenie konieczności harmonijnego zespolenia dóbr kultury narodowej z jednostką, przyswajającą je, jest najbardziej charakterystyczną tezą pedagogiczną Nawroczyńskiego, tezą, której przyjęcie musi się w konsekwencji odbić na obliczu naszego szkolnictwa, kształtując je silnie w duchu wychowania narodowego.

Z tego stanowiska wychodząc, autor określa np. jako wykształcenie ogólne każde wykształcenie, które we wszystkich członkach danego społeczeństwa urzeczywistnia zasób kultury, stanowiący o jego spoistości wewnętrznej i charakterze (str. 123). Z tego stanowiska odrzuca panujące w szkołach średnich polskich pojęcie tak zw. podstawy wychowawczej (klasyczna, humanistyczna, albo matematyczno-przyrodnicza) i zamiast różnych „podstaw wychowawczych“ żąda

[1]) Prof. Bogdan Nawroczyński. Zasady nauczania. Lwów-Warszawa 1930, Książnica-Atlas, str. 435.

dla różnych typów gimnazjów **wspólnego jądra** w postaci

„grupy przedmiotów, składających się razem na naukę o kulturze narodowej w jej związku z kulturą ogólno-ludzką“ (s. 413), „Wprowadzenie we współczesną kulturę narodową i ogólnoludzką, kształcenie tej kulturze przyszłych jej pomnożycieli: to zatem należy uznać za myśl przewodnią wykształcenia gimnazjalnego“ (s. 414).

Ta górująca nad wszystkiem troska Nawroczyńskiego o przepojenie młodzieży wartościami kulturalnemi oraz pomnażanie zasobów kultury narodowej przez kształcenie nowych pokoleń wiąże się oczywiście z troską o jakość tej kultury. Stąd wynika krytyczne jego stanowisko wobec prądów pedagogicznych, dążących do wytworzenia jednego poziomu kultury w całem społeczeństwie i „wprasowania w ten poziom wszystkiego, co wyżej wystrzela“ (s. 336). Te prądy niwelujące (charakterystyczne dla entuzjastów tak zw. „szkoły jednolitej“) wymierzone są — zdaniem Nawroczyńskiego — wyraźnie przeciwko warstwie przodującej w życiu kulturalnem, przeciwko inteligencji. Stanowisku niwelującemu przeciwstawia autor stanowisko scalające:

„Rozumiejąc, iż społeczeństwo współczesne nie mogłoby się utrzymywać na poziomie wymagań życia kulturalnego bez daleko posuniętego rozczłonkowania na grupy, różniące się zarówno poziomem kultury, jak jej kierunkiem, sądzimy, iż należy zmierzać do zbudowania wspólnego dla wszystkich obywateli fundamentu przekonań, uczuć, chceń, przyzwyczajeń i nastawień. Innemi słowy, chodzi nam o to, aby to, co ich musi dzielić w pracy zawodowej i życiu obywatelskiem, wyrastało z grubego pokładu tego, co ich łączy“ (s. 337).

Stąd projekt konstrukcji ustroju szkolnego. W pierwszych czterech latach nauki szkolnej — program w zasadzie jednolity; w następnych trzech — podział szkoły ogólnokształcącej na bardziej praktyczną (wyższe piętro szkoły elementarnej) i przygotowującą do późniejszych studjów teoretycznych (niższe gimnazjum) z zapewnieniem jednak później objawiającym się zdolnościom teoretycznym możności dostania się do gimnazjum jeszcze po dwu lub trzech latach pracy w szkole elementarnej; wreszcie w ostatnich pięciu latach rozgałęzienie zarówno kierunku praktycznego, jak teoretycznego: tak nam się przedstawia schemat szkolnictwa, zbudowanego na zasadzie postępującego stopniami zróżnicowania kierunków wykształcenia (s. 374).

Jak widzimy, prof. Nawroczyński, stojąc na szańcu dóbr kulturalnych narodu, jako podstawy wszelkiego nauczania, wyraźnie przeciwstawia się hasłom szkoły jednolitej, wiążącym się z niwelacją kultury; ponadto jednak daje próbę takiego rozwiązania problemu ustroju szkolnictwa, które, licząc się z potrzebami społecznemi, stara się nie zamykać dostępu do gimnazjów wybitnym jednostkom ze szkoły elementarnej. Praktyczne rozwiązanie tego ostatniego punktu, przebicie w jakiś sposób ściany, dzielącej wyższe oddziały szkoły elementarnej od niższych klas gimnazjów i dokonanie tego bez uszczerbku dla programu szkoły średniej — to jest właściwie *punctum saliens* reformy szkolnej, to jest rzecz najważniejsza, którą ze stanowiska ochrony i pomnożenia kultury narodowej można i należy zrobić na rzecz ewancypacji duchowej wsi i wogóle szerokich warstw społeczeństwa.

Tych parę myśli na temat walki o czystość, głębię i rozległość kultury narodowej w jej związku z postulatami teorji dydaktyki starałem się wybrać z książki prof. Nawroczyńskiego; wybrałem je bez trudu, bo są to myśli naprawdę dominujące w jego pracy.

Nie znaczy to, żeby autor nie podkreślał związku kultury narodowej z kulturą ogólnoludzką; czyni to niejednokrotnie i to w sposób bardzo silny. Zagadnienie kultury narodowej w związku z dydaktyką nie wyczerpuje zresztą bynajmniej bogatej treści podręcznika. Zawiera on np. bardzo ciekawą charakterystykę współczesnych prądów w nauczaniu, opartą na subtelnej analizie historycznej, ponadto zawiera wiele nowych i cennych wskazówek praktycznych dla nauczyciela. Wśród nich bodaj najważnieiszą jest przypomnienie, by na sztukę nauczania spoglądać nie tylko od strony nauczyciela, ale i od strony ucznia, przypomnienie, że do obowiązków nauczyciela należy nauczenie ucznia, jak się ma uczyć. Także obudzenie zainteresowania dla amerykańskich systemów uczenia się pod kierunkiem *(directed learning)* może mieć doniosłe znaczenie dla naszego szkolnictwa. Są to zresztą te części książki, które napewno najlepiej zostaną ocenione w ściślejszych kołach fachowych.

Dla „Myśli Narodowej“ cała kwestja metod nauczania jest tylko fragmentem wielkiej sprawy wychowania narodowego, której tu staramy się poświęcać baczną uwagę. Wychowanie narodowe interesuje nas jako jedna z najważniejszych funkcyj życia narodu, jako czynnik utrzymujący i potęgujący kulturę narodową, tę kulturę, której pismo nasze w miarę sił stara się służyć.

W imię czystości i mocy kultury narodowej prowadzimy tu walkę z prądami rozkładowemi w szkolnictwie, z obniżaniem poziomu wykształcenia inteligencji polskiej, z zakłamaniem ideowem, szerzonem celowo w dzisiejszej naszej szkole, reorganizowanej dziś pod kątem widzenia chwilowych potrzeb rządu, a nie pod kątem widzenia samodzielnego rozwoju twórczych sił narodu, z obłudą wychowawczą wreszcie, tak powszechną dziś w szkole.

W tej walce, którą prowadzimy z wiarą w zwycięstwo, bo z oparciem o młode pokolenie nauczycielstwa, książka wybitnego pedagoga, tak ściśle wiążąca zagadnienia dydaktyczne z problemem kultury narodowej, staje się dla nas prawdziwą odsieczą.

LAMBDA

NAUKA I LITERATURA

Z NAUKOWEGO ŚLĄSKA

Mimo ciężkich warunków, mimo braku odpowiednio urządzonych warsztatów naukowych, mimo niepełnych i niecałkowicie ułożonych katalogów bibljotek katowickich, wzmaga się ruch naukowy na Śląsku z każdym dniem i już dziś poszczycić się może niezłemi rezultatami. Jest to przedewszystkiem zasługą dwóch instytucyj: Śląskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk i Muzeum Śląskiego.

Praca naukowa na Śląsku skupia się w głównej mierze około spraw, związanych z przyszłością i teraźniejszością śląską. Na tem polu bowiem jeszcze wszystko jest do zrobienia. Kilka najpilniejszych spraw w tej dziedzinie poruszono już na łamach „Myśli Narodowej“, omawiając zeszyty „Zarania Śląskiego“, oraz śląskie numery „Tęczy“. „Roczniki Śląskiego Tow. Przyj. Nauk“ pragną na swych kartach gromadzić materjał do syntetycznych prac, pragną ułatwić gromadzenie źródeł, pragną skupić ruch naukowy i regjonalny Śląska, a zarazem mają być odbiciem współczesnego życia kulturalnego na Śląsku.

Drugi tom „Roczników“, który niedawno temu opuścił prasę, przynosi szereg cennych dla ruchu narodowego i lite-

racko-kulturalnego na Śląsku prac i przyczynków. Na czoło wybijają się w II tomie „Roczników“ rozprawki i przyczynki prezesa Śl. Tow. Przyj. Nauk ks. kan. Dr. Szramka. Więc wpierw dłuższe studjum historyczno-literackie o najwybitniejszym poecie górnośląskim ks. Norbercie Bonczyku, ausorze „Starego Kościoła Milchowskiego“ i „Góry Chełmskiej“. Są to dwie epopeje górnośląskie, odzwierciedlające duch i nastroje Polaków na G. Śląsk w okresie „*Kulturkampfu*“ Autor studjum położył główny nacisk na analizę utworów ks. Bonczyka z punktu widzenia narodowo-społecznego i religijnego, nie wdając się w szczegółową analizę utworów śląskiego poety ze strony artystyczno-literackiej. Ks. Bonczyk występuje w swych utworach, jako nieustraszony bojownik katolickości, a zarazem polskości w *Kulturkampf*'ie, jako świadomy i roztropny Polak. Jako dodatek do tego studjum podaje ks. Dr. Szramek pierwszy szkic do „Starego Kościoła Milchowskiego“, bibljografję prac ks. Bonczyka oraz komentarz do „Góry Chełmskiej“.

Studjum Ks. Dr. Szramka ma dla przyszłego historyka literatury śląskiej i ruchu narodowego na Śląsku pierwszorzędne znaczenie, bo niewiele już wymaga uzupełnień — a dzięki komentarzowi studjum to daje każdemu nieobeznanemu z życiem śląskiem w XIX w. dość dokładne pojęcie o jednej z najważniejszych epok w dziejach Śląska.

Innemi przyczynkami do dziejów ruchu narodowego na Śląsku jest opracowany przez ks. kan. Szramka życiorys dr. Rostka oraz wspomnienia pośmiertne o ś. p. Adamie Napieralskim, „królu prasy polskiej“ na Śląsku. Tak dr. Rostek jak szczególnie Adam Napieralski odegrali ważną i wybitną rolę w dziejach walki o polskość Śląska. Obydwa przyczynki zawierają mnóstwo mało lub nie znanych szczegółów z tej nie tak dawnej a tak smutnej przeszłości Śląska, nadto dużo z biografji tak dr. Rostka jak i Adama Napieralskiego oraz osób współdziałających. Na specjalne podkreślenie zasługują dodatki bibljograficzne, wykazy literatury, dodane do tych szkiców.

Z prac ks. dr. Szramka w ostatnim tomie „Roczników“ wymienić jeszcze należy dwa ciekawe przyczynki do toponomji Śląska (nazwy Lyski i Tychy). Nadto ogłosił ks. dr. Szramek dokument wraz z *facsimile*. Jest to szczegółowy wykaz dziesięciu archidjakona opolskiego z roku 1464. Wreszcie publikuje ks. Szramek interesujący szczegół o cudownym obrazie Matki Boskiej Piekarskiej (wraz z dwiema reprodukcjami).

Kilka ważnych momentów z walk o polskość Śląska cieszyńskiego znajdujemy w szkicu biograficznym o ks. prałacie Londzinie pióra ks. Grima. Kustosz muzeum Śląskiego dr. T. Dobrowolski przedstawia w obszernym szkicu historję muzeum oraz daje opis poszczególnych działów: przyrodniczego (3 tablice) historycznego, etnograficznego (5 tablic) sztuki kościelnej (7 tablic) przemysłu artystycznego (3 tablice), galerji obrazów i rzeźb (3 tablice) i działu przemysłu artystycznego. Dział pamiątek powstaniowych i plebiscytowych jest dopiero w stadjum organizacji. W uzależnieniu artykułu podano wykaz prac, wydanych przez pracowników muzeum z dziedzin objętych jego działalnością.

Z drugiego tomu „Roczników“ dowiadujemy się też, że i w Bielsku egzystuje muzeum miejskie. Obejmuje ono na razie 5 ubikacyj. Muzeum to, z powodu braku funduszów, nie stoi na takim poziomie, jakby po zgromadzonych zbiorach spodziewać się można.

Szkoda, że nie przedstawiono w ostatnim tomie „Roczników“ całokształtu stanu bibljotek na Śląsku. Znajdujemy tylko krótki opis Bibljoteki Sejmu Śląskiego. Bibljoteka obejmuje *Silesiana* (katalog udostępniony dla publiczności jest mocno nieprzejrzysty), historję polską, bibljografję polską, literaturę polską oraz prawo i ekonomję. Z Bibljoteki tej wszyscy urzędnicy korzystać mogą darmo. O Bibljotece Tow. Przyj. Nauk na Śląsku informuje krótkie sprawozdanie z działalności Towarzystwa.

Byłoby ze wszech miar pożądaną rzeczą, by starano się jaknajprędzej połączyć wszystkie ważniejsze bibljoteki na Śląsku. Stworzyłoby się tem samem wcale niepoślednią bibljotekę, będącą zarazem do użytku publicznego jak i kompletem naukowym. Jako Bibjoteka Publiczna mogłaby pomyślnie załatwić sprawę egzemplarza obowiązkowego. „O zbiorach cieszyńskich“ informuje Dyr. Popiołek.

Z innych rozprawek i przyczynków wywienić należy H. Warcholika: Polityka Śląska Kazimierza Wielkiego w latach 1335 — 1339, rozprawka ciekawa, choć nie przynosząca wiele nowego. Prof. Sinko daje rozszerzony szkic z „Zarania śląskiego“ o J. K. Skopie, zapomnianym humaniście śląskim. Dział rozpraw i dokumentów uzupełnia L. Musioła: „Przyczynek do dziejów dawniejszego ziemiaństwa pszczyńskiego oraz dokument sprzedaży Księstwa Pszczyńskiego (1517)“. P. H. Dobrowolski omawia (z ilustracjami) w ciekawym artykule wyroby szklane z Wesołej.

Dobrze też uczynił Ks. Kudera (autor wielu popularnych rozprawek, biografij i t. p. z Śląska), że wydobył z zapomnienia zabawne i z punktu historycznego ciekawe dystychy ks. Nygi z Mysłowic (1804), w których ks. Nyga omawia swych konfratrów z dekanatów bytomskiego i pszczyńskiego — nietylko wyznania katolickiego.

„Roczniki“ uzupełniają rozbiory i sprawozdania 32 publikacyj o Śląsku lub w jakikolwiek sposób ze Śląskiem związanych. Wierny obraz ruchu artystyczno-kulturalnego. oraz społecznego Śląska zamyka 2 tom „Roczników“.

„Roczniki Śl. Tow. Przyj. Nauk“ zapoczątkowały prace, związane z przeszłością i teraźniejszością Śląska, gromadzą coraz to więcej pracowników i spodziewać się należy, że w niedalekiej przyszłości ruch naukowy Śląska będzie się mógł zrównać z innemi podobnemi towarzystwami na terenie Polski, a dalej spodziewać się wypada, że w niezbyt długim czasie, pojawią się większe prace syntetyczne. Podkreślić należy, że wszelka praca naukowa na Śląsku spotyka się z należyten poparciem moralnem i materjalnem odpowiednich władz.

Lubliniec (G/Śl) ALFRED JESIONOWSKI

RUCH WYDAWNICZY

Zapowiadało się, że wobec nikłej ilości prenumeratorów wydawnictwo przekładów Kasprowicza nie dojdzie do skutku. Widocznie jednak znalazła się odpowiednia ilość nabywców, bo pierwsze cztery tomiki przekładów znajdują się już w ich rękach. Są to dzieje Orestesa (*Agamemnon — Choefory — Eumenidy)* — Prometeusz skowany — Persowie Siedmiu przeciw Tebom — Błagalnice. Przekłady wydano również starannie jak dzieła. Szczegółowe objaśnienia rzeczowe dał p. Bogusław Butrymowicz. Objaśnienia do czterech pierwszych tomików składają się z życiorysu Ajschylosa, ogólnej charakterystyki jego twórczości, oraz dokładniejszego omówienia wyżej wymienionych dramatów. Oceną przekładu komentator się nie zajmuje. Odważną inicjatywę wydawcy p. Wojciecha Meiselsa, szczególnie wobec kompletnego wyczerpania pierwszego nakładu, powitać należy z prawdziwem uznaniem.

*

Ukazał się I zeszyt dwumiesięcznika p.t. „Polonista“, czasopisma poświęconego dydaktyce jęz. polskiego w szkołach średnich i powszechnych, mającego służyć nauczycielom tego przedmiotu. Wydaje je ten sam komitet redakcyjny, który czuwa nad „Wielką Bibljoteką“ arcydzieł literatury (int. wyd. Bibljoteka Polska). W tym I zesz. znajdujemy artykuł senjora filologji słowiańskiej, A. A. Kryńskiego, o roli języka ojczystego w nauczaniu młodzieży, uwagi p. Kawyna o potrzebie traktowania literatury w szkole średniej w związku z całokształtem kultury, szkic p. Żmichowskiej-Rytlowej o budowie planów opowiadań dziecięcych, wreszcie przyczynki do sprawy poprawiania ćwiczeń piśmiennych przez p. Schippera. Przegląd prasy pedagogicznej oraz dział recenzyj dopełniają całości. Zeszyt kosztuje 2 zł.

*

Przyjemnie jest stwierdzić, że nasze wydawnictwa coraz więcej wagi przywiązują do starannego i ładnego wydania pojawiających się utworów. Bez konkurencji są pod tym względem wydawnictwa Jana Kuglina w Poznaniu. (Bibljote-

ka Studwudziestu) Cena poszczególnych tomów w porównaniu z podobnemi wydawnictwami zagranicznemi, nie jest bynajmniej wygórowana, owszem, nawet niższa. Bardzo staranne i estetyczne są również wydawnictwa Wegnera (Poznań). Ostatnio wyszedł w tem wydawnictwie tom gawęd z życia i obyczajów *highlife*'u polskiego XVIII w. p. t. „Twarz i Kobieta" Wasylewskiego. Są to w nowej szacie i pod zmienionym tytułem „Portrety Pań Wytwornych" których pierwsze wydanie od dość dawna jest wyczerpane. Świetna znajomość epoki stanisławowskiej, szerokie oczytanie w literaturze przedmiotu, opanowanie stylu pisarzy XVIII w. własny szczery talent pisarski złożyły się na ten przemiły cykl gawęd o naszych prababkach. Przesuwają się więc przed nami „Sybilla z Puław" twórczyni powązkowskiego „cudu", dalej jej rywalka, dumna i wykształcona „Westalka z Arkadji" Helena Radziwiłłowa. To znów prowadzi nas Wasylewski na tajemnicze zebranie masonek „Sióstr Kompanji de Mops". Wzrusza nas śmierć „Citoyenne Lubomirskiej" „Różyczki z Czarnobyla" pod gilotyną Wielkiej Rewolucji. Najmniej ciekawy jest szkic o „Małżonce Króla Imci". Szereg innych postaci kobiecych, które odegrały powiażniejszą rolę w burzliwym XVIII w., przesuwa się przed nami i pozwala nam zapomnąć na chwilę o naszem zbyt gorączkowem stuleciu.

Na zakończenie: wydaje się, że tytuł „Portrety Pań Wytwornych" bardziej odpowiadał temu zbiorowi gawęd o wielkich damach polskich XVIII w. niż obecny.

*

Pięćdziesięciolecie Towarzystwa Czytelni Ludowych, które tak uroczyście obchodzono w Polsce zachodniej, minęło prawie bez echa w reszcie Polski. Dziwne, swoją drogą, że ta pięćdziesięcioletnia walka o dusze polskie wywołała tak mało zainteresowania w naszem społeczeństwie. Polskość kresów zachodnich jest w dużej mierze dziełem T.C.L. Dzieje tej systematycznej, w niesłychanie trudnych warunkach prowadzonej pracy, ujął członek Zarządu Głównego T.C.L. Józef Kisielewski w monografji p. t. „Światła w mroku". Nie jest to wprawdzie pełna, naukowo ujęta monografja dziejów oświaty polskiej w b. zaborze pruskim, ale w każdym razie historja ważniejszej instytucji oświatowej na obszarze Poznańskiego, Pomorza i Śląska. Monografja obejmuje cztery rozdziały historji T.C.L. oraz dwa rozdziały informacyj. Kogo interesują te tragiczne nieraz walki i wysiłki utrzymania i umocnienia polskości na ziemiach zachodnich, powinien przeczytać tę interesująco napisaną i bogato ilustrowaną książkę.

NOWE KSIĄŻKI

Wasilewski Zygmunt. Wnukom o prapradziadku. W stulecie powstania listopadowego. Warsz. 1930. Gebethner i Wolff. Str. 141.

Alberti Kazimiera. Pochwała życia i śmierci. Poznań (1930). Księgarnia Św. Wojciecha.

Balicki Stefan. Dziewiąta fala. Powieść morska. Poznań, księgarnia św. Wojciecha.

Wtajemniczenie w filozofji Św. Tomasza z Akwinu. Praca zbiorowa pod red. E. Pillaube. Poznań (1930), Księg. Św. Wojciecha. Str. 359.

Kubina Teodor ks. dr. Akcja katolicka a akcja społeczna. Poznań. Ks. Św. Wojciecha Str. 96.

Arend Zacharjusz. Dr. Kurs elementarny języka angielskiego. Poznań. Księg. Św. Wojciecha.

Spalding H. Etyka w zawodzie pielęgniarki. Przekład J. Szlagowskiej. Poznań. Księg. Św. Wojciecha. S. 173.

Maeterlinck Maurycy. Ścieżkami wzwyż. Przekład F. Mirandoli. Przedmowa St. Wasylewskiego

Chrząszczewski Aleks. Od sejmowładztwa do dyktatury. Studjum polityczno-porównawcze. Warsz. 1930. Dom książki pol S. 201.

Freytag Lucjan Marjan. Wiara, wiedza i miłość jako główne elementy prawa stworzenia. Warsz. 1390. Stron 145.

Pamiętnik koleżeński wychowańców b. szkoły L. Kronenberga. Warsz. 1930. Str. 201.

OFENSYWA

ICH DOJLIDY

„OBYWATELI": K. Kierzkowskiego b. komendanta „Strzelca", b. posła B. B. i obecnego prezesa kanapy klubowej p. t. Związek Pracy Wsi i Miast..., oraz A. Struga-Gałeckiego, znakomitego powieściopisarza, panegirystę Legjonów, wieloletniego pogromcę Endecji z przyległościami, doniedawna jednego z wielkich mistrzów wielkiej wolnomularskiej Loży „Pod Ignacym i Józefem", stale i okrutnie rytują ci ich dawni kameradzi, kombatanci, druhowie i towarzysze pancerni, którzy pokupowali sobie cylindry, jeżdżą „Cadillacami", zamiast „czaju" popijają *gin* i *cocktail*, bywają w „Oazie", palą egipskie importowane, fundują swym damom *scalskin*'y, rozdają sobie wzajemnie „*Polonia Constituta*", zmienili całkowicie „światopogląd", nawet każą sobie robić *manicure* i pokupowali „dobra rycerskie". Obu „obywateli", Kierzkowskiego i Gałeckiego doprowadza ta metamorfoza primo-brygadzistów poprostu do białej gorączki. Jeden wciąż *larmoyant* lamentuje nad tem w „Robotniku" jako „Były", jako „Archiwista" i t. p., nadal okrutnie czerwony, radekalny, nieprzejednany, światoburczy, drugi zapłakuje się i łamie ręce ze zgrozy w swoim „Przełomie", sam raczej różowy, niż czerwony z pasji, nadal nie zdejmujący z siebie liberji „sanacyjnej", ale ogromnie niby bohatersko frondujący, niezależny, niezawisły, heroiczny. W ostatnim zeszycie swego „Przełomku", czytanego przez okupantów z dużym humorem i wesołością, obywatel Kierzkowski okrutnie się rozpędził i jak płaczliwy Strug w swoim, tak *leader* przełamowców w swoim bucie tak kiwa groźnie wskazującym palcem (artykuł p. t. „Sojusznicy siły"):

„Tu i ówdzie anioły „rewolucji majowej" poczęły dyskontować swoje dawne idee i zamieniać je na chleb i władzę. Jak chwasty plenić się poczęli ich naśladowcy. Aż przygłuszyli głos sumienia. Dziś z trudem przychodzi bronić się przed zalewem „idej" personalnych, na których dnie leży zawsze obrona interesu osobistego. Wytworzyła się oto nowoczesna arystokracja „rodowa", rozporządzająca sporemi objektami ziemskiemi, nabytemi w niepodległej ojczyźnie na warunkach nadzwyczaj dogodnych. Już się dla Polski dość napracowała, czas teraz na siebie. Troska o poprawę doli robotnika już nie zaprząta jej umysłów, dziś trzeba myśleć o poprawie rasy bydła, o podniesieniu cen na sprzedawane produkty rolne. W sferach urzędniczych powstaje biurokracja, licznemi więzami skojarzona, z jednego jakgdyby pnia wyrosła. Nie odróżnicie w niej dodatniemi rysami dawnych „rewolucjonistów", dziś i oni wolą myśleć o „remuneracji", „bilansowem" i awansach, niż o potrzebach społecznych".

No więc co z tego? No, a jak miało być? Obywatele z byka spadli czy z księżyca? Czego się tak sierdzą i wątrobią? Zazdroszczą im, czy co u djaska? Przecież nie na to „rycerska gromada" weszła po zajęciu Warszawy przez Prusaków do stolicy, żeby nadal po czwartakach herbatki spijać i „tokować po przysieniach". A djabli ich tam dziś obchodzą wasze „potrzeby społeczne", i bezdomni i bezrobotni i Brześć i konfiskaty i terrory i nieprawości i zapadanie się całego gmachu w trzęsawisko. Mogliby już raz obywatele Kierzkowski i Gałecki nabrać nieco zmysłu rzeczywistości. Dobrzeby było, gdyby sobie przeczytali wogóle dwa dzieła pryncypalne o zmierzchu marksizmu na całym globie, t. j. Shadwella „*Breack down of socialism*" i W. Steeda „*Looking Forwards*". Amerykanizacja, filistryzacja, kina, luna-parki, sporty, stadjony, piłka nożna [1]). Jedni poszli daleko na lewo, drudzy daleko, daleko na prawo.

Nie tak to jeszcze dawno jak ta Burda była marksistą dosłownym. Oto i dokument jak się patrzy:

Polska Rob. Żołn. w Przemyślu.

Przemyśl, 19/XI 1918.

Do Kierownictwa Stacji Kolejowej w Przemyślu.

R. R. Żołnierska poleciła przyaresztować naczelnika magazynów kolejowych Jakóba Traczewskiego z powodu popełnionych nadużyć, które będą ścigane drogą karno-sądywą. Równocześnie R. R. Ż. przesyła cały obciążający go materjał sądowi karnemu. Polecając obecnie wypuszczenie J. Traczewskiego na wolną stopę, zastrzegamy sobie aż do dalszej de-

1) Dawniej był refren od piosenki:
„Przyczyną moich łez
Jest Wicek z P. P. S".
teraz się śpiewa:
„Przyczyną moich łez
Jest Janek z A. Z. S".

cyzji prawo zezwolenia pełnienia przez tegoż funkcji służbowej. Ob. Traczewski zostaje więc aż do dalszego zarządzenia w służbie zawieszony. O powyższem zawiadamiamy równocześnie Dyrekcję kolei w Krakowie.

Sekretarz: R. BURDA Przewodniczący: D. TELUK

Polska Robotniczo-Żołnierska w Przemyślu.

Burda wtedy trzymała mowy rewolucyjne ze „słynnemi w Przemyślu" kwiatkami oratorskiemi:

„...Dla partji naszej w Rzeszowie skończyły się już na zawsze piękne dni Augjasza...

...Nie wolno towarzyszom jedną ręką pluć sobie w twarz, a drugą śpiewać Czerwony Sztandar...

...My inaczej czcimy Mickiewicza, niż burżuazja, która mu pomnik stawia, a koło niego chodzi austrjacki policjant, jak sęp koło ścierwa...

...Brak nam niestety zapału, więc was wzywam, o towarzysze, bądźcie jako ci starożytni bohaterowie Herkulanum i Pompei, którzy się niczego nie bali..."

A teraz co? Burda kandyduje na jednej liście z magnatami, tuż pod księciem A. Lubomirskim, ordynatem Przeworskim.

Obywatele Gałecki i Kierzkowski tymczasem lamentują i oburzają się w niebogłosy na widok tych „metamorfozów". Przypomnijcież sobie panowie, co swego czasu w r. 1926 pisał w „Głosie Prawdy" nr. 31, w artykule „Psychoza nędzy" „obywatel" Stpiczyński, dziś schowany na ciepłem miejsceczku:

„Trzeba tylko, byśmy się otrząsnęli z fatalnej psychozy nędzy, byśmy zerwali z tradycją utożsamiania szlachetności z krzywemi obcasami i obszarpanemi nogawkami spodni, a uczciwości z gruźlicą rodziców i angielską chorobą dzieci".

No i chwalić Pana Boga już się otrząsnęli, z kretesem i na glanc otrząsnęli. Stpiczyński oddawna w lakieransach, Strug nadal z „krzywemi obcasami". A inni? Doją tę Polskę jak się patrzy. Oni darmo jej nie dostali, więc darmo też nie będą jej tak kochali. Są patrjotami, państwowcami, owszem, mocarstwowcami, owszem, ale z odszkodowaniem. Dla nich sanacja moralna szczęśliwie stała się i sanacją materjalną, finansową, ekonomiczną. Dawno się otrząsnęli z „psychozy nędzy". Bardzo wielu z obywateli (*citoyen*'ów) przemieniło się w obywateli ziemskich, w obszarników, w latyfundystów, w nową szlachtę, „nowi panowie". Ponieważ chcą, aby z Polski było wielkie państwo, więc i oni indywidualnie, jednostkowo chcą być wielkiem państwem. Towarzyszy Kierzkowskiego i Gałeckiego ta chciwość, zachłanność, łapczywość, ten głód ziemi u „aniołów rewolucji majowej" niepotrzebnie irytuje i bulweryzuje. A jak to mosterdzieju było za Napoljona? Nie poobdarzał *l'Empereur* swoich paladynów i pułkowników księstwami i królestwami?... Niema żadnej racji zębami tak na głos zgrzytać, że „małemi środkami" dostali nasi rycerze duże ośrodki i działki i dziesięciny i setki hektarów za 3.634 marki 80 groszy, za wpłatą 300 marek, a... reszta na wypłaty... na 25 lat.. Raczej powinno się chwalić ten zdrowy, szlachecki czy chłopski ciąg ku ziemi nie *auri* a *terrae sacra fames*. Obywatele Strug i Kierzkowski irytują się, że luminarze z B. B., którzy powinni być „Bardzo Bezinteresowni" takimi szczwanymi geszefciarzami się okazali, że nie tylko porobili „bajeczne karjery", ale jeszcze wedle słów Wyspiańskiego „zgarnęli pod się ziem", szukali sobie ładnych rezydencyj, pałacyków, dworków na stawkach, przy bitych gościńcach, blisko Wilna etc, że potem starali się „zaokrąglać" „działeczki" i to właśnie wtedy, kiedy wypowiedziano walkę obszarnictwu i dekretowano reformę rolną. Tym malkontentasom z „Robotnika" i „Przełomu" imponuje oczywiście taki Abraham Lincoln, prezydent Ameryki, albo tacy skromnisie jak Clemenceau, Foch, Joffre, Masaryk, Hindenburg albo może taki Turati, długoletni sekretarz Rady faszystowskiej, który odszedł po latach nędzarzem, a żona nadal zarabia jako nauczycielka wiejska...

U nas poszło wszystko cokolwiek inaczej. Inny obyczaj, inny „manier". Ongiś były Bezdany, a p. Zyndram dostał Bezdanajce, a dla zaokrąglenia Rekanciszki. Tamten znów Świątniki, a ów Bystrzyce albo znowu Milejrzyszki czy Borki. A jeden taki nabył za grosiki dobra Male (nie Maleparta), i nazwał to wzruszająco sentymentalnie Zosin-Dwór Podobno co drugi rycerz z Junty ma gdzieś tam na kresach „rycerskie dobra" jakieś, tylko się tem nie lubią chwalić... *Imponderabilia*... Okazało się, że tylko pan Stefan ze znanej pewnej familji [2]) wolał bliżej pod Modlinem 18 klm. od Warszawy „Zaborów Leśny".

Gdy teraz taki Strug się oburza i awanturuje, powtarzają sobie, całkiem słusznie, te nowe posesjonaty staro-francuskie przysłowie: „*La honte passe, l'infamie s'oublie... la possession reste*"...

Pytanie teraz i kwestja: ilu z nich wyleci z tych „białych dworków" i kiedy?

No, i który z nich okaże się Bernadottem?

ADOLF NOWACZYŃSKI

---

[2]) „Budownictwo i Przemysł" Ruszczewski, Bosiacki Łapicyn...

NA MARGINESIE

Pisujący w „Przełomie" sanacyjnym entuzjaści przewrotu majowego w oczekiwaniu na program przerywają nudę utarczkami z obozem narodowym. Nie wiedzą jeszcze, co jutro wypadnie im pisać, ale to wiedzą, że obóz narodowy będzie im w czemś przeszkadzał, więc jak który umie, tak mu dogaduje o schyłku Stronnictwa Narodowego, w jego nikczemności i zbrodniach przeciwko narodowi. Nie mamy czasu, ani ochoty na pracę przeszkolania zaniedbanych umysłowo i erotyzujących się uczuciowo karjerowiczów. Ale dla przykładu, do czego prowadzi kult bezmyślności przytoczymy kilka aforyzmów p. Stefana Szwedowskiego (z nr. 46):

Pokazuje się, że całą sprawę strajku szkolnego (ob. nr. 42 „Myśli Narodowej") wziął on do siebie, bo był przed 25 laty jednym ze strajkujących uczniów. Utrzymuje tedy bez zająknienia, że „my (dzieci) byliśmy mądrzejsi od starszych", bo „irrydenta" szkolna była cząstką „irrydenty" narodu Polskiego, a starsi walki z zaborcą się zrzekli. Ale dla czego p. Szwedowski języków się nie douczył i przez 25 lat chełpi się „irrydentą" (zamiast irredantą)?

Do mylnych i bezmyślnych informacyj historycznych należy twierdzenie, że Polska kiedykolwiek zrzekła się walki z zaborcą, a tembardziej, że to, co robiła Demokracja Narodowa „w ostatniem ćwierćwieczu", „nie było w żadnym stosunku do wielkich zmagań dziejowych". Czyżby istotnie wierzył, że niepodległość wywalczył Polsce on na złość Demokracji Narodowej, która jej nie chciała? Nie słyszał nic o tem, że była wojna i że akcja polityczna D. N. uwieńczona została triumfem Polski? Nie słyszał nic o traktacie Wersalskim? P. Szwedowski informuje, że „przegrane w decydującej rozgrywce dziejowej stronnictwo"... Skądże ten imiesłów tak fatalnie użyty i gramatycznie i historycznie?

Zadziwiająca rzecz, jaka dziś panuje chełpliwość w popisywaniu się niewiedzą i bezmyślnością. Jest zdaje się warunkiem „B.B. współpracy" pogarda wiedzy, myśli i... uczciwości..

Dla karjery osobistej może to dogadza, ale nie podobna takiego pokolenia uważać za ogniwo między dawnemi a nowemi laty, które nadejdą. Ci właśnie „mądrzejsi" ludzie w dojrzałym wieku kompromitują dzisiaj Polskę.

*

Dzienniki „sanacyjne" rzuciły się na p. Zamorskiego za jego uwagi o powstaniu listopadowem, w których wykazuje polityczną niedojrzałość ówczesnego pokolenia. Chodzi im widocznie o pretekst do zaczepiania spokojnego człowieka, który od trzech lat nie miesza się wcale do polityki. Czyż np. Słowacki w „Kordjanie", a potem i gdzieindziej nie mówił o tem powstaniu rzeczy sto razy gorszych niż p. Zamorski? Chyba, że w sferach miarodajnych zaszła rewizja pojęć — a w takim razie, niechże te same dzienniki postarają się o usunięcie zwłok Słowackiego, jako antypaństwowca, z katedry wawelskiej.

*

„Sanacja" uzbroiła męty społeczne i oddała im na dyskrecję wszystkich przyzwoitych ludzi. Kresy przyjęły ten fakt jako dopust Boży i zapewne niezadługo opłacać będą haracz bojówkom, ażeby swoje domy i skóry własne ochronić przed samowolą bandytów. W Siemianowicach napastowani ludzie przyzwoici dali odpór bandytom i wygarbowali im skóry. Oto różnica: wschodnie niesprzeciwianie się złu i zachodnio-rzymska walka ze złem. Ależ bo Siemianowice leżą na Śląsku, a to jest daleki zachód.

*

Książętom „sanacyjnym" polecamy lekturę dziełka, napisanego przed stu laty przez ich kuzyna hrabiego Zygmunta Krasińskiego p. t. „Nieboska Komedja". Wielki poeta proroczym wzrokiem przewidział ich myśli oraz przyszłość i przedstawił w postaci Ojca Chrzestnego.

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 625-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17, 2-gie piętro. Tel 612-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. Koop. Prac. Drukarskich. Tel. 619-57. Zielna 47. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.